

**Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu**

Biuletyn Absolwenta nr 48



***Nowe władze Stowarzyszenia:
Zbigniew Najsarek - prezes oraz
Ryszard Jezierski - prezes elekt***

Luty 2010

Spis treści

Weszliśmy w okrągły rok 2010	3
Z życia organizacji	
Wybór władz Stowarzyszenia na VII kadencję 2009 – 2012	6
Nowa kadencja - co możemy wspólnie zrobić?	8
Krótkie curriculum vitae nowo wybranego prezesa	9
Plan działalności Zarządu Stowarzyszenia w r. 2010	9
Uchwały Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego z dnia 24.11.2009 r.	10
Sprawozdanie finansowe Zarządu Stowarzyszenia	11
Spotkanie w Dworze Polskim pt. „Wuefiacy artyści”	12
Spotkanie opłatkowe w Dworze Polskim	16
Jubileuszowy wieczór kolęd w Dworze Polskim – 19 stycznia 2010 r.	18
35 lat jak jeden dzień!	19
Ósme spotkanie rocznika 1967	22
Sprostowanie	25
Odnowienie płyty nagrobnej prof. Antoniego Szymańskiego	25
Wycieczka na Kresy	26
Kalendarium zjazdów rocznikowych w 2010 roku	27
Honorowa lista sponsorów	28
Podziękowania za życzenia	29
Turnusy rekreacyjno - zdrowotne w Olejnicy	29
Z życia Uczelni	
Apel Władz Wydziału Fizjoterapii do absolwentów tej profesji	32
Zeszyt Historyczny AWF we Wrocławiu – Nr 1, 2009	33
Internet jest dla każdego	34
Nowa strona internetowa AWF Wrocław	35
Wspomnień czar	
Moja mozolna droga do spełnienia się w zawodzie fizjoterapeuty w USA	36
Moja droga do „Słonecznej Uczelni”	42
Sylwetki	
Znad Dniestru nad Odrę	44
Ewa Głogowska-Nowak - Belfer roku 2009	46
Julian Gozdowski nagrodzony w Plebiscycie Przeglądu Sportowego	47
Pożegnania	
Wspomnienie o Staszku Przybylskim z Rocznika 1951-1954	49
Pożegnalne słowo córki Iwony	51
Pożegnanie Henryka Kowalskiego (1924 – 2009)	52
Zdzisław Wiech (1908 – 2009)	54
Listy do redakcji	
Przywróćmy należne miejsce i czas opłatkowi – Rozważanie noworoczne	54
Sport	
XVII Plebiscyt „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera	55
Studenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu Mistrzami Świata!	58
Humor	
Prawo Murphy'ego - czyli krótka teoria pecha	58

Weszliśmy w okrągły rok 2010

Jak ten czas leci! Dopiero nie tak dawno ekscytowaliśmy się wchodzeniem w nowy XXI wiek, któremu towarzyszyły mniej lub bardziej serio głoszone prognozy, przepowiednie i prorocтва, o których dziś już mało kto pamięta. Post factum wielu pokrzykuje „a nie mówiłem”, a przykładowo wcześniej nikt, nawet z grona szacownych noblistów, nie mówiąc już o jasnowidzach, nie przepowiedział doskwierającego po dziś dzień krachu finansowego sprokowanego przez zachłannych bankowców. Nawet poważni przepowiadacze pogody nie kuszą się na prognozowanie na serio pogody dalej jak na kilka dni. Przyroda jak zwykle spletała niezłego figla szanownemu gronu „naukowców” (?) wydających ogromne pieniądze na



szumne konferencje, w trakcie których tygodniami straszono globalnym ociepleniem. Wkrótce po ostatniej konferencji na ten temat w Kopenhadze, w całej Europie ostro przemroziło, sypnęło śniegiem paraliżując drogi, lotniska, a także i koleje – od Skandynawii po Hiszpanię i Italię, od Ukrainy po Anglię. Padły rekordy zimna w Skandynawii i Stanach Zjednoczonych, a na Florydzie wymarżyły plantacje cytrusów. Wygląda na to, że przyroda widząc jak ludzie próbują z nią walczyć i przechytrzać, od czasu do czasu pokazuje „gest Kozakiewicza”, co można interpretować: „zobaczcie mądrale kto jest górą”.

Czy w tej sytuacji można śmiało zabierać się do przepowiadania co nas czeka w ostatnim roku pierwszej dekady XXI wieku? Nie będziemy się silić na snucie wielkich wizji co nas czeka w gospodarce czy w polityce, który z prowadzących w sondażach wygra najbliższe czy dalsze wybory, czy coś ugra Rycho, Miro, Grześ czy Zbycho itd., itd. Wszystko to zostawiamy wąskiemu gronu polityków i dziennikarzy, a głównie telewizji, która ma niezłą pożywkę do nakręcenia własnego biznesu (słupków oglądalności) i męczenia rodakom w głowach.

W tym roku zarówno poszczególne stacje telewizyjne, jak i ugrupowania polityczne będą się prześcigać w organizowaniu co bardziej napuszonych i co bardziej patriotycznych obchodów rocznikowych związanych z „Rokiem Chopinowskim”, w 200-setną rocznicę urodzin genialnego Fryderyka, 600. rocznicą Grunwaldu, nie mówiąc już o innych ważnych datach, jak chociażby „Cudu nad Wisłą” czy też 30. rocznicą powstania „Solidarności”.

Schodząc na nasze stowarzyszeniowe podwórko, spróbujemy w skrócie zarysować co mamy zamiar zorganizować, gdzie i kiedy się spotkać, z

jaką nową inicjatywą wyjść naprzeciw oczekiwaniom nie tylko członków Stowarzyszenia, ale także licznej rzeszy absolwentów Naszej Słonecznej Uczelni.

Mamy swoje znaczące dla rozwoju uczelni okrągłe rocznice, a między innymi:

- 60-lecie usamodzielnienia się, czyli przekształcenia w 1950 r. Studium WF przy Wydziale Lekarskim (a przez krótki czas przy AM) Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej w samoistną uczelnię – Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego (WSWF).

- 35-lecie przejścia w 1975 r. na własność całego kompleksu Stadionu Olimpijskiego, z niepowtarzalną szansą na dynamiczny rozwój – budowę nowoczesnych obiektów dydaktycznych i sportowych.

- 15-lecie powstania Wydziału Fizjoterapii, który mógł powstać jako odrębna jednostka uczelni dzięki konsekwentnemu rozwijaniu specjalizacji z rehabilitacji ruchowej niemal od samego zarania uczelni.

Wzorem dotychczas organizowanych jubileuszy 80-lecia prof. Juliana Jonkisa, dr Antoniego Kaczyńskiego i doc. dr Karmeny Stańkowskiej zamierzamy w tym roku podobnie uroczysto uhonorować taką samą rocznicę prof. Zbigniewa Naglaka. Obserwując na co dzień aktywność fizyczną i intelektualną Kolegi Naglaka, aż trudno uwierzyć, że już tyle liczy sobie wiośen, nie mówiąc o innych porach roku.

Tak jak dotychczas, będziemy wspierać roczniki organizujące jubileusze 50-lecia ukończenia studiów – w tym roku przypada na Rocznik 1956-1960 oraz 50-lecie wznowienia immatrykulacji – Rocznik 1960-1964, a także roczniki organizujące swoje koleżeńskie zjazdy.

Prosimy o przesyłanie informacji o terminach i miejscach zjazdów, aby rozpropagować je wśród koleżanek i kolegów Waszego rocznika, a także zachęcić innych do organizowania koleżeńskich spotkań.

Już dziś wiemy, że kilka roczników posiada uzgodnione kalendarium spotkań, a co na ten temat wiemy to niżej publikujemy.

Rozpoczęte przed laty i cieszące się dużym powodzeniem i uznaniem spotkania w gościnnym Dworze Polskim nadal będą miały miejsce, a szczegółowy plan i tematyka spotkań prezentowana jest na dalszych stronach.

Oprócz spotkań w Dworze Polskim planujemy, wzorem ostatnich dwóch lat, zorganizowanie na terenie „Matecznika” przy ul. Witelona „Pikniku pod kasztanami”, a na Stadionie Olimpijskim spotkania upamiętniającego 35-lecie przejścia na własność AWF tego wspaniałego kompleksu, dzięki czemu mieliśmy niepowtarzalną szansę na rozwój bazy dydaktycznej i sportowej.

Nową inicjatywą Zarządu Stowarzyszenia jest próba nawiązania ścisłej współpracy z szefostwem Ośrodka w Olejnicy w celu zorganizowania tygo-

dniowych turnusów zdrowotno-rekreacyjnych dla seniorów, głównie dla naszych absolwentów, ale nie tylko. Po dopracowaniu szczegółów tego projektu zostanie on opublikowany i upowszechniony.

Na początku następnego – 2011 roku obchodzić będziemy 20-lecie powołania do życia naszego Stowarzyszenia i z tej okazji zamierzamy uhonorować specjalnym medalem „**Zasłużony dla Stowarzyszenia**” założycieli i aktywnych działaczy Stowarzyszenia. Wzór medalu już jest, gdyż prezes Władek Kopyś na koniec swojej kadencji ufundował dla wyróżniających się członków Zarządu tego rodzaju medale. Inicjatywa Kolegi Kopysia stała się impulsem do powołania kapituły tego wyróżnienia i opracowania regulaminu oraz zasad jego przyznawania.

Oczywiście sprzyjać będziemy wszelkim inicjatywom i pomysłom wychodzącym ze strony członków Stowarzyszenia, a przykładem może być zaakceptowanie przez Zarząd, powołanego przez rocznik 1954-1958 „Terenowego Koła Stowarzyszenia”, czy też podchwycenie zainaugurowanego przez ten rocznik uroczystego obchodzenia jubileuszu 50-lecia ukończenia studiów.

Czekamy na tego rodzaju i podobne inicjatywy, zachęcamy członków Stowarzyszenia i absolwentów do dzielenia się swoim bogatym doświadczeniem i nowymi pomysłami. Trzeba przyznać, że z publikowanych na łamach Biuletynu sprawozdań ze zjazdów rocznikowych korzystają inne roczniki, dzięki czemu programy rocznikowych spotkań są coraz ciekawsze i coraz bogatsze.

Życzymy sobie, a tym samym wszystkim członkom Stowarzyszenia, aby zamiary Zarządu udało się w pełni zrealizować i umacniać pozycję Stowarzyszenia zarówno w oczach absolwentów, jak i władz uczelni. A więc do dzieła i Dosiego Roku.

Oczekujemy na zgłoszenia o zjazdach rocznikowych do opublikowania w Biuletynie.

Przy okazji informujemy, że organizatorzy zjazdów mogą otrzymać w Zarządzie Stowarzyszenia publikacje (szczególnie dla tych, co nie brali udziału w zjeździe 60-lecia), które prezentujemy na naszej stronie internetowej.

Odpłatność symboliczna lub rekompensata w postaci zwerbowania do Stowarzyszenia kolejnych członków.

Ryszard Jeziński

Z życia organizacji

Wybór władz Stowarzyszenia na VII kadencję 2009 – 2012

Na Walnym zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym odbytym w dniu 24 listopada 2009 w Dworze Polskim wybrano władze Stowarzyszenia na VII kadencję w składzie:

- Zbigniew Najsarek – prezes
- Ryszard Jezierski – prezes elekt na kolejną kadencję
- Władysław Kopyś – wiceprezes
- Lucyna Bańska – sekretarz
- Ryszard Helemejko – skarbnik
- Halina Jezierska – członek Zarządu
- Antoni Kaczyński - ”
- Piotr Piwowarczyk - ”
- Henryk Sienkiewicz - ”
- Krzysztof Słonina - ”
- Jerzy Śliwa - ”
- Regina Modl-Warężak - ”

Komisja Rewizyjna:

- Jerzy Biernacki – przewodniczący
- Halina Guła-Kubiszewska
- Teresa Sutyło
- Kazimierz Tarkowski
- Elżbieta Banach-Zatoka

Sąd Koleżeński:

- Maria Grabowska – przewodnicząca
- Zygmunt Bator
- Elżbieta Piesiewicz

Ustępujący prezes - Władysław Kopyś wręczył aktywnym członkom Zarządu VI kadencji ufundowane przez siebie medale „Zasłużony dla Stowarzyszenia AWF we Wrocławiu”, natomiast prezesowi wręczono list dziękczynny następującej treści:

Kolega Władysław Kopyś

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu składa gorące podziękowania za godne i rzetelne pełnienie funkcji prezesa VI



Przemówienie ustępującego prezesa

kadencji w latach 2006-2009.

Serdecznie dziękujemy za wykonywanie wielu inicjatyw i materialne wsparcie organizowanych przez Stowarzyszenie okolicznościowych spotkań w Dworze Polskim, a także na terenie Uczelni, takich jak np. „Piknik pod kasztanami”, 50-lecie ukończenia przez kolejne roczniki studiów, czy też rocznicowe jubileusze naszych nauczycieli:

prof. Juliana Jonkisz, dr Antoniego Kaczyńskiego, doc. dr Karmeny Stańkowskiej.

Szczególne słowa podziękowania składamy za bogaty wystrój naszej nowej siedziby w „Mateczniku” przy ul. Witelona 25.

Z satysfakcją stwierdzamy, że władze uczelni bardzo wysoko oceniają współpracę z Tobą – prezesem VI kadencji – godnym reprezentantem licznego grona absolwentów podtrzymujących więź z Alma Mater.

Drogi Władku – jeszcze raz serdecznie dziękujemy i jednocześnie życzymy Ci dużo zdrowia i doskonałej kondycji, a także abyś nadal swoją wiedzą i bogatym doświadczeniem przynosił ulgę cierpiącym oraz przywracał im dawną sprawność.

Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości ponownie zgodzisz się stanąć na czele Stowarzyszenia, z którym tak mocno się związałeś.

Zarząd Stowarzyszenia.

Na zakończenie przewodniczący zebrania – Ryszard Helemejko – oddał głos nowo wybranemu prezesowi Zbigniewowi Najsarkowi, który w krótkich słowach zapewnił, że będzie kontynuował dotychczasową strategię działania Stowarzyszenia, a szczególną uwagę skupi na poszerzeniu grona członków Stowarzyszenia rekrutujących się z młodszych roczników.

Redakcja



Nowy prezes Stowarzyszenia po elekcji w rozmowie z prof. T. Boberem

Nowa kadencja - co możemy wspólnie zrobić?

To niewątpliwie wyróżnienie – zostać wybranym na prezesa jednego z najlepszych stowarzyszeń wyższych uczelni w kraju. Wyróżnienie, ale przede wszystkim zobowiązanie. Czy jestem do tego gotowy, przygotowany – mam nadzieję, że tak. To się jednak okaże w pracy.

Długo zastanawiałem się, co powinienem zrobić przez tę 3-letnią kadencję, aby pozostawić COŚ po sobie. Jest kilka rzeczy na które chciałbym zwrócić uwagę członkom Stowarzyszenia i wszystkim pozostałym (niezrzeszonym) absolwentom, a także władzom naszej Alma Mater.

Po pierwsze – to absolwenci stanowią od zawsze najlepszą reklamę każdej szkoły – jak zostali wykształceni, jakie zajmują stanowiska, jak rozwija się ich kariera – to miało od zawsze, ma i będzie miało wpływ na postrzeganie danej uczelni. Zadanie dla Zarządu Stowarzyszenia: trzeba odnaleźć takich **ABSOLWENTÓW**, z których możemy być dumni i mówić „**skończyłem tę samą uczelnię co ON**”.

Po drugie, absolwenci powinni się wspomagać. I ta pomoc nie ma polegać jedynie na incydentalnym wsparciu finansowym osób „w potrzebie”, ale przede wszystkim na uruchomieniu mechanizmów umożliwiających znalezienie pracy, lub możliwość dalszego (ale tańszego, niższkowego) doszkolenia, podnoszenia kwalifikacji na rodzimej uczelni. Kształcenie podyplomowe nie jest tanie. Może jednak absolwent mógłby zdobyć kolejne kwalifikacje nieco taniej, niż człowiek „z ulicy”.

Po trzecie Stowarzyszenie powinno mocniej zaangażować się w aktywność swych najstarszych członków, tych „nieczynnych” już zawodowo np. organizując cykliczne zajęcia, lub pomagając w dostaniu się na „Uniwersytet Trzeciego Wieku”.

Innym sposobem „uruchomienia inicjatyw”, może być pomoc w organizacji przedsięwzięć turystycznych, rekreacyjnych. Są już pewne „jaskółki” takich działań np. ubiegłoroczny rejs absolwenta po przepięknych wodach Chorwacji. A jest szansa na uruchomienie turnusów rekreacyjno-rehabilitacyjnych w uczelnianym ośrodku w Olejnicy. Na ten temat prowadzone są rozmowy z nowym kierownikiem Ośrodka dr Edwardem Cabanem.

Mam takie przekonanie, że trzy najbliższe lata będą czasem, w którym uda się Stowarzyszeniu Absolwentów AWF Wrocław wejść na kolejny, jeszcze lepszy jakościowo poziom działań na rzecz swoich członków i pozostałych absolwentów naszej Akademii.

Zbigniew Najsarek

Krótkie curriculum vitae nowo wybranego prezesa



*Prezes SA na VII kadencję
Zbigniew Najsarek*

Zbigniew Najsarek urodził się w 1963 r. w Świdnicy gdzie uczęszczał do szkoły podstawowej i średniej oraz zdobył także wykształcenie muzyczne.

Od najmłodszych lat wykazywał zamiłowanie do morza i po maturze wystartował do Wyższej Szkoły Morskiej, do której nie został przyjęty, natomiast został wcielony do Marynarki Wojennej, dla odbycia zasadniczej służby wojskowej. Po dwóch latach (z 3-letniej służby) zdał egzamin na AWF we Wrocławiu, a podjęcie studiów pozwoliło mu na skrócenie o jeden rok służby wojskowej.

Studia odbył w latach 1984-1988 i już od 1 roku studiów był członkiem uczelnianego zespołu tanecznego „KALINA”, w którym tańczył jeszcze kilka lat po ukończeniu studiów, a po dziś dzień gra na skrzypcach w kapeli

tego zespołu.

Po obozie letnim w Olejnicy został członkiem Klubu Żeglarskiego „DAL” i przez 6 lat pełnił funkcję prezesa.

Na ostatnim roku studiów zaangażowany został do pracy w Zakładzie Gimnastyki jako akompaniator. Po roku zmieniono mu angaż na stanowisko asystenta. W 1996, po obronie pracy doktorskiej pisanej z zakresu biomechaniki – pod kierunkiem prof. Mariana Golemy, przemianowany został na stanowisko adiunkta.

Od 1996 roku prowadzi własną firmę turystyczną – jako organizator wycieczek letniego i zimowego dzieci i młodzieży. Jest ojcem dwójki dzieci – 19-letniej córki i 14-letniego syna.

Redakcja

Plan działalności Zarządu Stowarzyszenia w r. 2010

1. Dbałość o regularne, na dobrym poziomie wydawanie Biuletynu, jako głównego łącznika z członkami Stowarzyszenia oraz zabieganie o zwiększenie liczby aktywnie uczestniczących (piszących) w wydawaniu Biuletynu.
2. Aktywne zabieganie o zwiększenie liczby członków Stowarzyszenia, zwłaszcza z młodszych roczników, a także starania o regularne wpływy do

kasy Stowarzyszenia opłat ze składek, darowizny i inne.

3. Popieranie inicjatyw zakładania kół terenowych na wzór Koła R. 1958.

4. Współdziałanie z rocznikami organizującymi:

- 50-lecie ukończenia studiów – R. 1960,

- 50-lecie wznowienia immatrykulacji R. 1960-1964,

- zjazdy rocznikowe, a zwłaszcza „jubileuszowe” – 20. 25. 30-lecia itd.

5. Spotkania w Dworze Polskim

a) Wieczór kolęd – 19.01.2010 r.

b) 60-lecie powstania samodzielnej WSWF (w ramach październikowego Święta Uczelni),

c) 15-lecie powstania Wydziału Fizjoterapii – 16.11.2010 r.

d) 80-lecie prof. Zbigniewa Naglaka – 7.12.2010 r.,

e) spotkanie opłatkowe – 19.12.2010 r.

5a. Spotkania na terenie uczelni:

- piknik pod kasztanami - 28.05.2010 r.

- Stadion Olimpijski – dawniej i dziś (35-lecie pozyskania na własność) – termin do uzgodnienia.

6. Przygotowania do obchodów (w styczniu 2011 r.) jubileuszu 20-lecia Stowarzyszenia AWF we Wrocławiu.

7. Olejnica

- współpraca z dyrekcją ośrodka z zamiarem zorganizowania turnusów zdrowotno-rekreacyjnych – patrz tekst kierownika ośrodka.

8. Rejs wzdłuż wybrzeży Grecji – druga połowa września – bliższe informacje: słoniu@awf.wroc.pl , tel 601 423 982.

Uchwały Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego z dnia 24.11.2009 r.

1. Uchwała o podniesieniu rocznej składki członkowskiej.

W związku z rosnącymi kosztami, między innymi druku i wysyłki Biuletynu, a także i innych wydatków związanych z realizacją zadań postawionych przed Zarządem Stowarzyszenia, podjęto decyzję o **zwiększeniu opłaty rocznej składki członkowskiej z 20. do 25 złotych.**

2. Uchwała o ustanowieniu medalu: Zasłużony dla Stowarzyszenia AWF we Wrocławiu

Z wniesionej przez ustępującego prezesa Władysława Kopysia inicjatywy, podjęto uchwałę o ustanowieniu medalu „**Zasłużony dla Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu**”, zobowiązując Zarząd Stowarzyszenia do opracowania regulaminu przyznawania tego wyróżnienia.

Sprawozdanie finansowe Zarządu Stowarzyszenia AWF we Wrocławiu za okres 1 stycznia – 31 grudnia 2009 roku.

Przychody:

1. Stan rachunku bankowego na 31.12.2009 r.	9 159, 96
2. Stan kasy „ „	643, 00

3. Wpłaty ze składek członkowskich	6 900, 00
4. Wpłaty honorowych sponsorów	5 100, 00
5. Wpłaty zebrane podczas spotkania opłatkowego	1 220, 00
6. Odsetki bankowe	<u>530, 24</u>
Razem	23 553, 20

Wydatki:

1. Koszty druku Biuletynu	3 754, 00
2. Opłaty pocztowe (gł. wysyłki Biuletynów)	3 073, 00
3. Spotkanie opłatkowe	3 270, 00
4. Wieczór kolęd w Dworze Polskim	424, 00
5. Spotkania tematyczne w Dworze Polskim	1 134, 00
6. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze	340, 00
7. Materiały biurowe i eksploatacyjne do komputera	903, 91
8. Wynagrodzenie księgowej	1 047, 55
9. Opłaty ZUS, skarbowe, bankowe	<u>586, 39</u>
Razem	14 532, 85

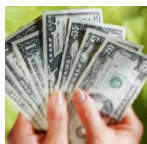
Preliminarz Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu na rok 2010.

Planowane przychody:

1. Wpływy ze składek członkowskich	9 200, 00
2. Wpłaty sponsorów i darczyńców	3 100, 00
3. Wpłaty na wieczorze opłatkowym	2 000, 00
4. Odsetki bankowe ze stałej lokaty	700, 00
5. Sprzedaż wydawnictw	400, 00
6. Rozliczenia gotówkowe z roku 2009	<u>643, 79</u>
Razem	16 043, 79

Planowane wydatki:

1. Koszty druku Biuletynu	3 700, 00
2. Opłaty pocztowe	3 000, 00
3. Spotkanie opłatkowe w Dworze Polskim	3 200, 00
4. Wieczór kolęd w Dworze Polskim	364, 00
5. Piknik pod kasztanami	700, 00
6. 80-lecie Zbigniewa Naglaka	800, 00
7. 15-lecie Wydziału Fizjoterapii w DP	500, 00
8. Materiały biurowe i eksploatacyjne	1 200, 00
9. Wynagrodzenie księgowej	1 400, 00
10. Opłaty ZUS, skarbowe, bankowe	800, 00
Razem	15 664, 00



Stan rachunku bankowego:

1. Stan konta na 1. 01. 2010 r	9 396, 06
2. Stała lokata	25 000, 00
Razem	34 396, 06

Skarbnik - Ryszard Helemejko

Apel do członków Stowarzyszenia

Zarząd Stowarzyszenia zwraca się do członków naszego Stowarzyszenia – szczególnie tych „zapominalskich” – o regularne opłacanie składek, które stanowią główne źródło wpływu środków gwarantujących wypełnianie przez Zarząd statutowych zadań Stowarzyszenia.

Spotkanie w Dworze Polskim pt. „Wuefiacy artyści”

Kolejny niezmiernie udany wieczór z serii „**Wuefiacy artyści**” odbył się 27 września 2009 r. jednakże relację z tego spotkania, w jak zawsze przychylnym nam **Dworze Polskim**, zamieszczamy dopiero w tym numerze Biuletynu, ponieważ poprzedni był akurat w tym czasie przygotowywany do druku.

Wieczór autorski Izabelli Degen



O swej drodze życiowej opowiada I. Degen

Koleżanka Izabella Bury-Burzyńska Degen jest naszą absolwentką z 1973 r., o czym czytamy w księdze „*Nasza Słoneczna Uczelnia*” (s.379-382), gdzie w dużym skrócie przedstawiła jak studiowała: „*W sztormie i pod wiatr*”, a dużo więcej o jej losach zawodowych po studiach i pasjach artystycznych można dowiedzieć się ze wspomnień zamieszczonych w Biuletynie nr 34 / 2005 r.

Jako mgr wf, posiadająca uprawnienia z zakresu rehabilitacji, współorganizowała ośrodki rehabilitacji w Kamieniu Pomorskim, a następnie w Gostyninie koło Płocka. Pod koniec lat 80-tych wyjechała do Niemiec, gdzie pracowała w ośrodkach fitness, aby po jakimś czasie poprowadzić własne Centrum Sportu i Zdrowia. W 2001 r. sprzedała dobrze prosperujące centrum i wyjechała na Teneryfę, gdzie podjęła próbę wznowienia działalności prowadzonej wcześniej w Niemczech. Po paru latach wróciła do Niemiec, gdzie obecnie mieszka.

Będąc osobą niezmiernie żywotną, gdy zaprzestała poświęcaniu się pasjom związanym z zawodem, całym sercem oddała się nowej pasji – malarstwu i literaturze. W trakcie wieczoru autorskiego Koleżanka Iza w bardzo dużym skrócie przedstawiła swoją drogę życiową i z miejsca przeszła do tematu spotkania – swojej twórczości malarskiej i pisarskiej. Na stole wyłożyła kilkanaście sztuk z dwóch wydanych przez siebie książek, które

za symboliczne 10 zł chętnie wykupili uczestnicy spotkania, a zebrane kwoty z gestem przekazała na rzecz Stowarzyszenia. Pierwszą z książek pt. „*Wygrać siebie*” można określić, jako autobiograficzną, zaś druga pt.: „*Opowiadania nie z tej wyspy*” zawiera zbiór ciekawych opowiadań, które – jak zaznaczyła sama autorka, tylko po części związane są z jej osobi-



Prezentacja twórczości I. Degen

stymi przeżyciami.

Z twórczością malarską Kol. Izy można było się zapoznać wertując dwa bardzo starannie wydane albumy zawierające bogaty zbiór jej obrazów.

Już wcześniej mieliśmy okazję podziwiać interesujące prace naszej Koleżanki w galerii „U Teresy” – na Biskupinie przy ul. Mielczarskiego, a także w Klubie Muzyki i Literatury przy pl. Kościuszki, gdzie w maju 2007 r. prezentowała „Hiszpańskie impresje”.

Od wczesnej młodości miała duszę artystki i to wszechstronnie utalentowanej, o czym mogliśmy się przekonać, gdy na koniec spotkania Kol. Iza recytowała swoje wiersze.

Wiersze z...szuflady Izabeli Degen z lat 2002-2005

FLAMENCO

Stuk, stuk, stuk, stuk, stuk, stuk...

*Stuk obcasów na drewnianej podłodze,
kastaniety zderzają się z butami,
łkanie serca,
klaszczące dłonie
kurz i poć,
namiętność,
zniewalający rytm,
sztorm krwi,
ekstaza stóp i ramion.*

stuk, stuk, stuk, stuk, stuk, stuk...

*dramatyczne crescendo,
jęk i łkanie,
śpiew koronek, tafty, tiulu,
o flamenco uczuć huraganie
o flamenco rytmie niezapomniany
o flamenco tańczyć cię do bólu*

stuk, stuk, stuk, stuk, stuk, stuk...
stuk, stuk, stuk.

KARNAWAŁOWA WENECJA

*Zakochałam się w mieście pływającym,
pełnym pałaców, bazylik i mostów,
miedzy wodą, niebem, sznurami białizny,
duchem bizantyjskim, smrodem stęchlizny.
Miasto bobrów ludzkich – jak powiedział Goethe,
salon Napoleona z sufitem gwiazd i błękitu.
gondole tańczące menuety na wodnych ulicach,
przewoźnik śpiewający rzewnie w świetle księżyca.
Weneccy przebierańcy, tłum tańczący na Schiavoni,
karnawał pełen tajemnic masek dell arte Carla Goldonii.
Jest snem co ciągle powraca, we mgle, w wodzie skąpany,
ulotny, podniecający jak obraz Fatamorgany.*

Wystawa fotograficzna – „Mój ukwiecony ogród”



Fotografie kwiatów ogrodowych W antraktach spotkania z Izabellą Degen zebrani podziwiali wspaniałe fotografie bogato ukwieconych ogrodów **Kol. Lidii Kameckiej-Paszek**, która kolejny raz zwyciężyła we wrocławskim konkursie na najpiękniej ukwiecony przydomowy ogródek oraz dużego ogrodu **Kol. Longina Skowry**, który w gospodarstwie pod Opolem para się uprawą różnorodnych roślin ozdobnych, w tym także przepięknych kwiatów.

Kol. Teresa Sutyło kolejny raz mile nas zaskoczyła, tym razem prezentując przedziwne, a przy tym wyjątkowo ciekawe w formie, obrazy „malowane” nową techniką. Jak wyjaśniła sama autorka, technika uzyskiwania tego rodzaju efektów jest bardzo prosta: do wanny z wodą wlewa się trochę oliwy, trochę farb i na to przykładają się odpowiedni papier i... już mamy gotowy obraz. Prawda, że proste! (?)

Nie wszystko tego wieczoru było do końca udane. I w tym miejscu należy się przyznać do jednej wpadki. A mianowicie, w zaproszeniu napisaliśmy, że oprawę muzyczną stanowić będą wstawki fortepianowe w wykonaniu naszego absolwenta **Ryszarda Połomskiego**. Ry-

szard z ochotą przystał na tę propozycję, ale na miejscu okazało się, że... piękny, biały fortepian nie ma klawiatury, gdyż została wymontowana i oddana do konserwacji. Kolega podszedł do sprawy z wyrozumiałością, przyjął przeprosiny organizatorów i akompaniował wraz z nami ...oklaskując wystąpienie głównej autorki,



Obrazy z wanny T. Sutyło

ki, jak również fotografie kwiatów oraz eksperymenty malarskie Teresy.

Żałować należy, że Ryszard nie miał szans zasiąść do fortepianu i swą grą wzbogacić spotkanie „**wuefiaków artystów**”.

Na sam koniec warto dodać, że już po wyjściu z Dworu Polskiego spotkaliśmy spóźnionego Bogdana Ostapowicza, który zjawił się prosto z Niemiec – z Singen i nie mógł odżalować, że nie zdążył na wieczór autorski Izabelli. Ale już we trójkę – Bogdan wraz Ryszardami: Helemejką i Jezierskim - udało się nam spotkać Koleżankę na przystanku przed kinem Helios na ul. Kazimierza Wielkiego i jeszcze dobrą godzinkę pogawędzić w bardzo miłej kawiarence tegoż kina.

To był naprawdę bardzo udany wieczór!

Ryszard Jezierski

Spotkanie opłatkowe w Dworze Polskim



Kolejka do wejścia na spotkanie

Na tradycyjnym spotkaniu opłatkowym spotkaliśmy się 13 grudnia 2009 roku. W świąteczny nastrój wprowadziło nas miasto rozświetlone błyszczącymi dekoracjami, barwna choinka na placu Gołębim, kolorowe kramy jarmarku w Rynku i na ulicy Świdnickiej.

Przed wejściem do kawiarni Dworu Polskiego, przy okrągłym białym stoliku, gości witał

niezawodny Zygmunt Bator w towarzystwie uśmiechniętej, jak zawsze Inki Warężak. Chwilę czekaliśmy na rozpoczęcie spotkania, my-uczestnicy, a także przemiła obsługa kelnerska, bowiem liczyliśmy na większą frekwencję. Miejsca przy długich, gustownie przystrojonych stołach zapełniały się powoli, gromadząc grupy rocznikowe bardziej lub mniej liczne. Tym razem prym wiodł rocznik 1965, który reprezentowała kilkunastoosobowa grupa koleżanek i kolegów. Ale zdarzało się i tak, że pojedynczy rocznikowo goście szukali znajomych z bliskich sobie roczników. Zebrało się nas w sumie ponad 50 osób.

Dlatego z niewielkim opóźnieniem przed miłymi gośćmi stanęli reprezentujący Zarząd Ryszard Jezierski i Halina Jezierska, przekazując życzenia miłych, zdrowych i nastrojowych świąt Bożego Narodzenia oraz, aby nad-



Składanie sobie życzeń świątecznych

chodzący 2010 rok przyniósł same najpiękniejsze chwile i spełniał najsmielsze marzenia. Po tych ciepłych słowach nastąpiło wzajemne składanie sobie życzeń i łamanie się tradycyjnym opłatkiem, a gdy zaszliśmy do stołów, kelnerzy zaczęli wносить „czarki” z czerwonym barszczem, półmiski z krokietami oraz pierogi z kapustą i grzybami. A na deser pojawiły się na stołach patery



Rozmowy przy kolacji

ze świątecznymi piernikami, makowcami i sernikami.

Od pierwszych chwil spotkania krążył między nami Henio Sienkiewicz z aparatem fotograficznym w ręku i uwieczniał nasze rozmowy, życzenia i całą biesiadę, aby już od następnego dnia można było oglądać się w fotoreportażu na stronie internetowej Stowarzyszenia.

Żegnając się po spotkaniu opłatkowym przypominaliśmy o kolejnym wieczorze kolęd zaplanowanym na 19 stycznia 2010 roku.

Halina Jezierska

Jubileuszowy wieczór kolęd w Dworze Polskim – 19 stycznia 2010 r.

Kto by pomyślał, że to już po raz piąty zebraliśmy się w gościnnym jak zawsze Dworze Polskim na wspólnym kolędowaniu. Tak, tak! To przed pięcioma laty Władek Kopyś na bardzo liczny spotkaniu opłatkowym zaproponował, abyśmy w jak najkrótszym czasie spotkali się w nowym roku i na przykład pokolędowali. Pomysł został skwapliwie podchwycony i ku ogólnemu zadowoleniu w połowie stycznia 2005 roku zebrano się dosyć liczne grono chętnych do wspólnego pośpiewania naszych pięknych polskich kolęd i pastorałek.



Nasz kolędowy akompaniator - R. Wajler

W następnych latach zostało to przyjęte jako oczywiste, że w styczniu odbywa się „Wieczór kolęd”. Od samego początku udało się pozyskać niezawodnego akompaniatora – Romka Wajlera, o którym już pisaliśmy, że jest absolwentem z 1966 roku i że przed studiami kończył średnią szkołę muzyczną, a po przejściu na (zdecydowanie wcześniejszą) emeryturę, został organistą w jednym z wrocławskich kościołów na Muchoborze. Czy można sobie wymarzyć lepszego akompaniatora na taki wieczór.

W tym roku Roman grał z wyjątkową werwą i entuzjazmem, gdyż z zadowoleniem stwierdził, że zasiadł do świeżo odrestaurowanego i nastrojonego, lśniącego białą fortepianu. W tym miejscu składamy serdeczne podziękowania innemu naszemu absolwentowi – Adamowi Józefowi Dziąsce z hojnym gestem użyczającego nam na spotkania absolwentów AWF Dworu Polskiego.

Podobnie jak poprzednie, tak i tegoroczny wieczór kolęd był bardzo udany, mimo tak ogromnej dla nas wuefiaków konkurencji, jakim była w tym czasie transmisja z niezmiernie emocjonującego spotkania Polska – Niemcy rozgrywanego w Innsbrucku, w ramach Mistrzostw Euro-

py. Nawet Rysiek Helemejko - tak mocno związany ze „szczypiorniakiem” – wziął udział w kolędowaniu i post factum z niekłamana satysfakcją dowiedział się, że nasi wygrali.

Przed kolędowaniem, ponad 40-to osobowe grono „kolędników” symboliczną lampką szampa (którego jak zwykle fundatorem był Władek Kopyś) wzniosło toast za pomyślność nas wszystkich w Nowym Roku i obyśmy się jak najczęściej i jak najliczniej spotykali w wuefiackim gronie.

Tegoroczne kolędowanie przebiegało jeszcze lepiej jak w latach poprzednich, a to dzięki przygotowaniu przez kolegów z zarządu odpowiedniej ścigi, czyli bogatego zestawu kolęd i pastorałek powielonych na ksero.

Przygotowany przez „nadwornego dokumentalistę” – Henia Sienkiewicza foto-reportaż z tego wzruszającego spotkania, ukazał się już na drugi dzień na stronie internetowej Stowarzyszenia, za co bardzo serdecznie Heniowi dziękujemy.

Nic dodać, nic ująć, tylko zapowiedzieć: do zobaczenia za rok na kolejnym Wieczorze Kolęd.

Redakcja

35 lat jak jeden dzień!



Ela i Wacek Galowie wraz z opiekunami: R. Jezierskim, S. Maksymowiczem + J. Kosa

Na zaproszenie Eli i Wacka Galów, absolwentów rocznika 1970 – 1974, wychowankowie Ryszarda Jezierskiego i Stanisława Maksymowicza, w dniach 12 -14 czerwca 2009 r. spotkali się w uroczej miejscowości Bobowicko koło Międzyrzecza na Pojezierzu Lubuskim.

Nasi wspaniali gospodarze Ela i Wacek Gallowie trafili do Bobowicki zaraz po ukończeniu studiów na AWF we Wrocławiu,

gdzie z powodzeniem realizują się w Zespole Szkół Rolniczych. Wacek jako nauczyciel wychowania fizycznego, również pełnił przez wiele lat szeregi funkcji w Związku Nauczycielstwa Polskiego i Radzie Wojewódzkiej LZS. Ela znana jest w tamtejszym środowisku jako animatorka ochrony środowiska oraz propagatorka akcji ukwiecania miasta. Waclaw od lat ze swymi wychowankami odnosi znaczące sukcesy sportowe w siatkówce, zdobywając między innymi Mistrzostwo Polski Chłopców LZS i Mistrzo-



Chór kolędników

stwo Polski w zapasach na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży Po kilku latach pełnych zapału i poświęcenia w pracy, Ela i Wacek postanowili na stałe osiedlić się tam. Do tej decyzji skłoniło ich przyjazne środowisko i życzliwi im ludzie. Własnoręcznie w ciągu kilku lat z zaoszczędzonych pieniędzy wybudowali pod lasem piękny domek jednorodzinny, otoczony wspaniałą roślinnością, pielęgnowaną przez Elżbietę. Wacek w okolicy słynie z produkowania przetworów warzywnych i leśnych oraz markowych nalewek z owoców z własnego sadu.

Na inauguracyjny zjazd, uroczysty piątkowy apel o godzinie 20.00 stawiło się 45 osób, w tym stale mieszkający za granicą Maciek Balin, znany sprinter AZS AWF Wrocław, Asia Dybko - podobnie jak Maciek mieszkająca w Niemczech oraz Jan Połatajko biznesmen ze Szwecji współpracujący z firmą Volvo, świetny niegdyś narciarz zjazdowy i animator kultury w czasach studenckich. Wspólnie z Dionizym Burzyńskim, Romanem Nadbrzeżnym, Krzyśkiem Jackowiakiem tworzyli załóżki ruchu kabaretowego pod nazwą „Wielokropek.” Obecnie syn Krzyśka Jacek terminuje w MCS Wrocław, pobierając surowe wychowanie od Jurka Kosy.

Na początku apelu, uroczyste wystąpienie wygłosił nasz umiłowany opiekun rocznika Rysiek Jezierski, któremu towarzyszyła zaprzyjaźniona z rocznikiem małżonka Elżbieta. Pierwszy toast za pomyślność zjazdu wniósł Staszek Maksymowicz opiekun grupy spadochroniarzy. Przy dźwiękach miejscowej orkiestry strażackiej rozpoczął się bal trwający do białego rana. W pierwszej parze, poloneza prowadzili Marylka Lasota wraz z opiekunem roku. W niekonwencjonalnych formach tanecznych prym wiedli Basia Stokowska, Ania Konior, Andrzej Dobrowolski i niestrudzony fan discopolo Kazik Niemietiuł. Dzięki zaradności naszych gospodarzy Elżbiety i Wacka Gallów stoły uginały się od miejscowych specjałów i łakoci. Szczególnym powodzeniem cieszyły się pierogi z nadzieniem mięsno-borowikowym z pobliskiego lasu, autorstwa Eli Gall. Przygotowaniem skwarek ze słoninki i boczku zajmowali się Jerzy Kosa i Janek Supiński, którzy wspomagali personel kuchenny w newralgicznych sytuacjach.

W drugim dniu zjazdu w świetnych humorach, po udanych tańcach i niekończących się rozmowach i wspomnieniach z lat studenckich, zostaliśmy zaproszeni przez Gallów do ich rodzinnej rezydencji, która zauroczyła nas wszystkich bajkową architekturą



Zbiorowa fotka uczestników zjazdu

i wspaniałym otoczeniem zieleni i kwiatów. Przy degustacji przetworów domowych gospodarzy, mile spędziliśmy całe popołudnie w przydomowym ogródku na pięknie przystrzyżonej trawie, co dokumentowali szaleni „paparazzi” między innymi: Romek Szukielowicz, Ela Goździk, Ala Szemraj. Ku radości koleżanek w samo południe przybył na zjazd pierwszy profesor z naszego rocznika, znany w świecie propagator zdrowego stylu życia oraz jogi Leszek Kulmatycki.

W godzinach popołudniowych realizowaliśmy program turystyczno – krajoznawczy obchodząc pieszo jezioro Bobowickie, podziwiając z bliska faunę i florę. Głębszego rozpoznania akwenu jeziora na ochotnika dokonał Janek Sawicki wykonując z pomostu dwa salta w pozycji łamanej w garniturze ślubnym znanej marki, ku uciesze koleżanek z rocznika i zachwycie Eli Jezierskiej. Dotlenieni spacerem, zasiedliśmy w przyszłokolnym ogródku przy wiejskim stole. Wszelakiego jada dostarczał nam Andzik Rawecki szalejący przy grillu i kotle z golonkami, osobiście dozując przyprawy do potraw sporządzonych przez sympatyczne panie z Zespołu Szkół Rolniczych. I znów przy stole nie było końca rozmowom wspomnieniom i śpiewom aż do wschodu słońca. W repertuarze dominowały takie piosenki jak : *Hymn z Olejnicy, Pijaniry, Lato, Oczy czarne,* W chórze wyróżniały się koleżanki: Ula Supińska i siostry Siodłowskie oraz koledzy: Marek Gęsiowski i Mietek Trębski.

Patrząc na wschodzące słońce poczuliśmy, iż narasta w nas wewnętrzne pragnienie nie rozstawania się ze sobą i powrotu do lat studenckich, lat młodości.

Rozstając się w niedzielne piękne przedpołudnie, podjęliśmy postanowienie corocznego spotkania się. Nasze spotkanie zostało udokumentowane pamiątkowym certyfikatem, wręczonym obecnym przez opiekuna roku i gospodarza zjazdu. Szczególnie serdecznie rozstawaliśmy się z Kaziem Banasiem, udającym się na świeckie misje do Australii, Nowej Zelandii oraz Papui i Nowej Gwinei. Kazik tradycyjnie, jak w czasie studiów, z Bobowicka do rodzinnej Nowej Rudy udał się pieszo.

Następne nasze spotkanie na zaproszenie Romka Nadbrzeżnego odbędzie się w czerwcu 2010 w Popielowie koło Opola.

Z Bobowicka relacjonowali: Jerzy Kosa, Jan Supiński

PS. Do odbiorców *Biuletynu - absolwentów niepowtarzalnego Rocznika 1970-1974* przesyłam tę wkładkę z najmocniejszymi przeprosinami za niedopatrzenie, że ta z polotem napisana relacja nie została zamieszczona w *Biuletynie nr 47*. Jako opiekun rocznika tak pilnowałem sprawy, że...nie dopilnowałem.

Tekst Janka i Jurka był pierwszym ze sprawozdań z rocznikowych zjazdów i jako pierwszy został przesłany do składającego Biuletyn kol. Sienkiewiczza i za diabła nie możemy dojść jak został pominięty. Trochę było pośpiechu z oddawaniem numeru do druku z uwagi na listopadowy termin zebrania sprawozdawczo-wyborczego i starania, aby ten numer jak najszybciej poszedł do ludzi. Gdy zauważyliśmy brak tekstu Panów J .J. nie było już czasu na ponowne składanie numeru.

Bijąc się mocno w piersi, pokornie proszę przede wszystkim Janka i Jurka o wybaczenie i przyrzekam, że wydrukujemy to sprawozdanie – w myśl zasady „lepiej późno niż wcale”.

*Z pokłonami, zawsze wdzięczny za wspaniałe lata
wręcz koleżeńskiej współpracy
Ryszard Jezierski*

Ósme spotkanie rocznika 1967



Wręczamy kwiaty koleżance Basi

Rocznik 1967 spotkał się do tej pory osiem razy, z czego jeden raz w Sulistrowicach koło Sobótki, jeden raz we Wrocławiu, trzy razy w Olejnicy i trzy ostatnie lata w Jaworzu k/ Bielska-Białej w *Villa Barbara* u Basi Wodniak.

Ze względu na przychylność otoczenia i niebывałą gościnność gospodarzy, postanowiliśmy spotykać się tu tak dłu-

go, na ile wystarczy nam zdrowia i sił. (O tym jak długo będziemy się spotykać wyraża się Monika Piwowarska w zamieszczonych na końcu fraszkach).

Beskid Śląski – wprawdzie miejsce to samo, scenariusz spotkań podobny, a jednak za każdym razem jest inaczej, bowiem ten region naszego kraju posiada bogatą historię, bogaty folklor i obfituje w wiele zabytków. Dowodem na to są nasze wypady turystyczne, co roku gdzie indziej. Do tej pory zaliczyliśmy: Pętlę Beskidzką, Muzeum Browaru Żywieckiego i ostatnio Muzeum Zamkowe w Pszczynie. I na ten temat zdań kilka, ponieważ nie wszyscy wiedzą, że jest to jeden z najpiękniejszych obiektów tego typu w Europie.

Z dziejów zamku można się dowiedzieć, iż zamek pszczyński powstał w

XI lub XII wieku i pełnił funkcję siedziby o charakterze myśliwskim, aż po wiek XX jako, że Pszczyna położona była wśród lasów obfitych w zwierzyńną łowną. Samo Muzeum Zamkowe w Pszczynie powstało w 1964 r. i mieści się w trzykondygnacyjnym budynku położonym po północno-zachodniej stronie rynku, a od strony północnej przylega do niego wielkiej urody angielski park krajobrazowy o powierzchni 156 ha.

Dobra pszczyńskie, a wraz z nimi zamek, często zmieniały swych właścicieli: do końca XIV wieku byli nimi książęta piastowscy w linii opolsko-raciborskiej, Przemyslidzi z Opawy oraz książęta cieszyńscy do roku 1517, w którym Kazimierz II sprzedał ziemię pszczyńską możnowładcy węgierskiemu Aleksemu Turzo.

W tym czasie Pszczyna została siedzibą Wolnego Państwa Stanowego, obejmującego: Pszczynę, Mikołów, Bieruń i do 1536 roku Mysłowice oraz wsie własne i lenne. W roku 1548 państwo pszczyńskie zmieniło właściciela – został nim biskup wrocławski Baltazar Promnitz, który wkrótce przekazał majątek rodzinie. Panowanie Promnitzów trwało nieprzerwanie do 1765 roku. W tym czasie dokonano wielu zmian jeśli chodzi o przebudowę zamku. Gotycką budowlę obronną przebudowano w reprezentacyjną rezydencję renesansową. Z biegiem czasu zamek przechodził w ręce różnych dynastii i książąt. Za panowania książąt Hochberg, pełnił funkcję reprezentacyjno-mieszkalną i jednocześnie administracyjno-gospodarczą. Na zamku przyjmowano najznakomitszych gości z całej niemal Europy. Po śmierci „starego księcia” dobra pszczyńskie przejął jego syn – książę Jan Henryk XV, którego żoną była słynna z urody Angielka – Maria Teresa księżna von Pless, zwana przez najbliższych stokrotką.

W czasie I wojny światowej w zamku znajdowała się kwatera główna niemieckiej armii. Po plebiscycie w 1921 r., w wyniku głosowania 22 czerwca 1922 r., włączono Pszczynę do odrodzonego Państwa Polskiego wraz z częścią Górnego Śląska. W czasie II wojny światowej część pomieszczeń zamkowych odnajmowano wojskom niemieckim. Od lutego do sierpnia 1945 r. mieścił się tu szpital przyfrontowy. Bardzo szybko, bo 9 maja 1946 r. zamek, już jako muzeum, otworzył swoje podwoje dla zwiedzających.

Aż wstyd się przyznać, że dopiero po 63 latach dane mi było zobaczyć i zwiedzić jedną z najpiękniejszych perełek europej-



Przed zamkiem w Pszczynie

skich zabytków. Więcej na ten temat nie będę się rozpisywał, bo nie da się w kilkunastu zdaniach oddać piękna wspaniałego zamku. Ten zabytek trzeba obowiązkowo zobaczyć i samemu ocenić. Na dowód pobytu w pszczyńskim zamku zamieszczam zdjęcie, które tylko w maleńkim fragmencie oddaje piękno tego wspaniałego zabytku.

Jak zwykle po pięknej wycieczce czekał nas znakomity obiad. Po obiedzie, starym zwyczajem, krótkie zebranie organizacyjne, na którym udało mi się pozyskać 9. nowych członków Stowarzyszenia Absolwentów AWF.

Wieczorem, pod zadaszonym grillem uroczysta kolacja, w trakcie której ustawiliśmy ze zniczy „Aleję pamięci” za tych, którzy od nas odeszli już na zawsze.

Po oficjalnościach trzeba było przejść do konkretów – coś przekąsić, czegoś się napić no i oczywiście pośpiewać przy akompaniamencie gitary, której struny maltretował Janusz Pietrzyk. W trakcie uroczystego grilla wręczono Koleżance Basi Woźniak wiązanek kwiatów w podziękę za wspaniałą gościnę, co zostało uwiecznione na zdjęciu.

Te moje wspominki bledną przy fraszkach Moniki Piwowarskiej (przybywającej jak co roku z Węgier), których treść oddaje prawie wszystko to, co miało miejsce.

A oto wybrane fraszki Moniki z ostatniego spotkania w Jaworzcu jesienią 2009 roku.

***Przyjechać tu chciejta
i pamiątkę miejta.**

***Za trzydzieści parę lat
już będziemy mieć sto lat.
Bądź na każdym zjeździe człeku,
a dożyjesz tego wieku.**

***„Zameczek” (nad Odrą) i zamek
to dwa różne światy,
tam były sale, a tu komnaty.**

***Epitafium:
Choć w niebie lecz jeszcze nie święci
są z nami w „alei pamięci”.**

*** Modlitwa:
Bywa nas coraz mniej,
więc w opiece nas miej.**

***Nie zliczę ilu nas było na grillu.
Wiesz co straciłeś gdy w pokoju piłeś?**

*** Basia Woźniak
Jesteś tą wybraną**

naszą Basią kochaną.

***Zalety Beskidu Śląskiego
W dresie czy na golasa,
w tych lasach się wyhasasz.**

***Przyrzeczenia Moniki:**

**I pioruny i tajfuny
i orkany, i tsunami
nie przeszkodzą mi być z Wami.**

Powyższe miał przyjemność i satysfakcję przelać na papier, z nadzieją spotkania w 2010 roku -

Jerzy Śliwa

Sprostowanie

W ostatnim (47) numerze Biuletynu Absolwenta, w artykule „Jerzy Połomski – Muzyka i sport to moja pasja”, wystąpiła zmiana imienia autora, zamiast **Jerzy** powinno być **Ryszard**. Przyznaję ze skrucą – to moja wina i proszę Cię Ryszardzie o wybaczenie.

Widocznie za sprawą złośliwego chochlika z obu sławnych Połomskich padło na Jerzego. Przepraszam! Ciekawostką jest, że tak rażąca pomyłka przeszła przez sito korekty. Jakby tego było mało, na str. 58 tego opracowania – kolejna nieścisłość. Zamiast **Anny Dymnej**, powinno być **Adolf Dymśza**. To niedopatrzenie wynikało prawdopodobnie skutkiem błędnego odczytania rękopisu autora, w którym podaje on niekiedy tylko inicjały przy nazwiskach popularnych postaci. A. Dymśzę odczytano jako A. Dymną.

Wszystkie te poprawki zostały szybko naniesione w wersji internetowej, co łatwo można było sprawdzić, przeglądając Biuletyn w atrakcyjnym wydaniu kolorowym.

Redaktor

Odnowienie płyty nagrobnej prof. Antoniego Szymańskiego

Na cmentarzu przy ul. Smętnej (Sępolno) we Wrocławiu, w dniu 1 grudnia 2009r., spotkało się kilkoro wychowanków prof. Antoniego Szymańskiego, aby dokonać odsłonięcia nowej płyty na grobie tak wielce zasłużonego dla naszej Uczelni pionierskiego wykładowcy.

Płytę ufundował jeden z wychowanków Profesora – prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu Władysław Kopyś. Ten wspaniały gest można krótko nazwać odruchem serca. Kilka dni przed Świętem Zmarłych prezes W. Kopyś wraz z wiceprezesem R. Jezierskim udali się na grób



Odnowiony nagrobek Profesora

Profesora, aby zobaczyć w jakim jest stanie, bo już wcześniej wiedzieli, że w nie najlepszym. Gdy stanęli nad płytą nagrobną, ze smutkiem stwierdzili, że praktycznie ledwo można doczytać się napisów, kto został pod tą płytą pochowany. Z trudem też dało się odczytać, że wraz z Profesorem została pochowana żona Kazimiera i syn Zbigniew. Próbowano odnaleźć kogoś z najbliższej rodziny i z pewnym trudem udało się

to Lucynie Bańskiej. Nawiązała kontakt telefoniczny z dalszą krewną rodziną Szymańskich, która stwierdziła, że nie jest w stanie sfinansować renowacji nagrobka. Dywagacje na temat jak zebrać na ten cel niezbędną kwotę Władek przeciął krótko, biorąc na siebie wszelkie związane z tym koszty. Osobiście udał się do znajdującego się przy tamtejszym cmentarzu zakładu kamieniarskiego i wszystko załatwił od A do Z. Wprawdzie nie udało się załatwić nowej płyty na 1 listopada, ale za to bez niepotrzebnego pośpiechu została wykonana bardzo trwała granitowa płyta z solidnymi napisami (uzgodzonymi ze wspomnianą krewną).



Chwila zadumy przy grobie Profesora

Zebrani na cmentarzu w dniu 1 grudnia ubiegłego roku wychowankowie naszego niezapomnianego Nauczyciela i Wychowawcy prof. Antoniego Szymańskiego mieli pełną satysfakcję, że dzięki wspaniałemu gestowi Kolegi Władka Kopysia, grób Profesora nie będzie bezimienny.

Redakcja

Wycieczka na Kresy

Zachęcamy wszystkich chętnych do wzięcia udziału w atrakcyjnej wycieczce na Kresy, którą organizuje Stowarzyszenie Wschód-Zachód w Opolu



Mapa II Rzeczypospolitej z 1930 r.

w terminie **28.06. – 7.07.2010 r.**, trasą: **Stanisławów – Jaremca – Tlumacz – Chocim - Kamieniec Podolski – Buczacz – Zbaraż – Krzemieniec – Począjów – Lwów, może być także Tarnopol i Kołomyja.**

Koszt wycieczki: 420 zł + 200 \$ na noclegi i wyżywienie. W ramach tej kwoty organizator zapewnia:

- przejazd autokarem na trasie około 2400 km,
- zakwaterowanie i wyżywienie (śniadania i obiadowolacje) na terenie Ukrainy,
- opłatę pilota i usługi przewod-

nickie na Ukrainie,

- opłata za przejazd wyciągiem w Bukowelu,
- wstęp na Cmentarz Łyczakowski i Orląt Lwowskich,
- opłata za ubezpieczenie KL i NW na terytorium Ukrainy,
- opłaty kosztów organizacyjnych.

Wyjazd z Opolu, a w przypadku kiedy udział w wycieczce zgłosi co najmniej 20 osób, to wyjazd nastąpi z Wrocławia.

Zgłoszenia i informacje:

- tel. 77 – 454 57 40, od poniedziałku do piątku, w godz. od 9.00 do 15.00,
- lub przez cały tydzień w godzinach wieczornych – 77 – 456 95 25,
- kom. 0503 068 807 – Organizator p. Barbara.

Kalendarium zjazdów roczników w 2010 roku

(informacje wstępne)

- Roczniak 1954 – 26-27 czerwiec – Zieloniec,
- Roczniak 1956 i 1958 – wspólny zjazd – czerwiec – Przemyśl – Lwów,
- Roczniak 1959 – wrzesień - Ziemia Lubuska,
- Roczniak 1968 – wrzesień – Dziwnówek,
- Roczniak 1970 – 21-23 maja – Szczytna – zjazd 40-lecia,
- Roczniak 1974 – 3-4 czerwca – Popielów, koło Opolu,
- Roczniak 1975 – 3-4 czerwca – Olejnica – zjazd 35-lecia.

Honorowa lista sponsorów

Rok 2009 dyplom złoty

indywidualne

Alicja Dębicka, Leszek Dębicki
Eugenia Ostapowicz
Jerzy Kinalski
Tadeusz Osipowicz

Rok 2009 dyplom srebrny

indywidualne

Adam Stocki
Elżbieta Kubacka
Grzegorz Freus
Henryk Kruczek
Jerzy Kosa
Kazimierz Wysmyk
Małgorzata i Andrzej Gralińscy

Rok 2009 dyplom brązowy

indywidualne

Andrzej Wit
Bogdan Stocki
Edward Hyla
Elżbieta Kubacka
Henryk Kruczek
Izabela Degen
Jan Golawski
Józef Kopeć
Mieczysław Kicera
Roman Proszowski
Sławomir Mozyrko
Stanisław Samiec
Tadeusz Babski
Tomasz Garliński
Waldemar Chorążykiewicz
Władysław Taranek
Zbigniew Lipiński

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Podziękowania za życzenia

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku otrzymaliśmy wiele serdecznych pozdrowień i życzeń przesłanych z kraju i z zagranicy na pięknych okolicznościowych kartkach między innymi od: Zygmunta Bodnara, Jerzego Bogdanowicza, Tadeusza Dłużyńskiego, Małgorzaty i Andrzeja Gralińskich, Antoniego Muchy, Krystyny Welon, Jerzego Wielgusa, Janusza Wojtala, Wiesława Wróbla.

Szereg życzeń i pozdrowień przekazano drogą telefoniczną, a także w trakcie bezpośrednich spotkań. Za wszystkie serdecznie dziękujemy i wzajemnie życzymy każdemu z naszych Absolwentów i jego najbliższemu dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz choćby chwili radości każdego dnia, a także zadowolenia i satysfakcji z przynależności do jednoczącej nas wszystkich wielkiej rodziny Naszej Słonecznej Uczelni.

Zarząd Stowarzyszenia AWF we Wrocławiu

Turnusy rekreacyjno - zdrowotne w Olejnicy

W małej wiosce Olejnica położonej w malowniczym kompleksie leśnym Przemęckiego Parku Krajobrazowego nad jeziorami Olejnickim i Górkim funkcjonuje Ośrodek Dydaktyczno Sportowy z Przystanią Wodną Żeglarsko – Kajakową - Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Utworzenie Przemęckiego Parku Krajobrazowego stworzyło możliwość zachowania jak najbardziej naturalnych warunków przyrodniczych, a osobom wypoczywającym na tym terenie, podziwiania uroków tego obszaru. Znajdują się tutaj trzy rezerваты krajobrazowe, w tym usytuowany w naj-

blizszym sąsiedztwie Olejnicy, utworzony w 1957 roku, objęty całkowitą ochroną rezerwat Wyspy Konwaliowej. Na obszarze gminy Przemęt znajduje się również wiele interesujących zabytków sztuki sakralnej m. in. barokowy kościół św. Jana Chrzciciela z XVII wieku w Przemęcie.

Przy wykorzystaniu tras leśnych – m.in. w wędrówkach nordic walking - oraz bazy sportowej ośrodka w miesiącach **maj i wrzesień** organizowane są pod opieką medyczną i specjalistów tygodniowe **turnusy zdrowotno - rekreacyjne**. To w efekcie radosne, pełne nowych wrażeń, a co najistotniejsze z pożytkiem dla zdrowia, miłe spędzenie czasu.



Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Przemęcie

dzenie czasu.

Ośrodek dysponuje: świetnie i nowocześnie wyposażoną siłownią, sauną, rowerami górskimi, salą do ćwiczeń gimnastycznych, kortami tenisowymi i badmintonowymi, kręgielnią oraz profesjonalnie prowadzoną Przystanią Wodną, wyposażoną na bardzo godziwym poziomie w jachty żaglowe, łodzie wiosłowe, kajaki, rowery wodne i deski windsurfingowe.

Zakwaterowanie: w hotelu w



Ośrodek Dydaktyczno-Sportowy AWF Wrocław w Olejnicy

pokojach 2 osobowych z łazienką i balkonem, lub w domkach socjalnych 3/4 osobowych z łazienką, WC, aneksem kuchennym, lodówką i telewizorem. Hotel i każdy domek socjalny znajduje się w zasięgu bezprzewodowego łącza z internetem.

Program i tematyka zajęć dostosowana jest do możliwości sprawnościowo-kondycyjnych uczestników. W programie ponadto wieczory przy ognisku



Siłownia i sauna



Przystań wodna żeglarsko-kajakowa

z gitarą i śpiewem oraz tańce.

Wyżywienie: Ośrodek posiada własną kuchnię z profesjonalnym personelem przygotowującym bardzo smaczne posiłki na domowym poziomie. Ze stołówki można korzystać indywidualnie i zbiorowo. Istnieje również możliwość zamawiania posiłków dla grup o różnym poziomie kalorycznym.

Adres korespondencyjny:

Ośrodek Dydaktyczno-Sportowy w Olejnicy AWF we Wrocławiu

Olejnica, ul. Leśna 2, 64-234 Przemęt

NIP 896-000-75-19, Regon 000327860

Tel./fax 48 655 496 070, tel. 48 655 497 186

Więcej informacji o Ośrodku w Olejnicy na stronie www.awf.wroc.pl

Blizsze informacje kierownik Ośrodka tel. 691 190 133

Stowarzyszenie Absolwentów aktywnie włączy się do współorganizacji tygodniowych turnusów rekreacyjno-zdrowotnych w Olejnicy.



Tak się kiedyś obozowało w Olejnicy

Z życia Uczelni

Apel Władz Wydziału Fizjoterapii do absolwentów tej profesji

W załączeniu publikujemy wystosowane do Stowarzyszenia pismo pro-dziekana dr Waldemara Andrzejewskiego z gorącą prośbą o odzew absolwentów tej tak społecznie wysoko cenionej specjalności i mamy nadzieję, że liczne rzesze koleżanek i kolegów zechcą podzielić się swoimi bogatymi doświadczeniami, osiągnięciami i przeżyciami.

Posiadamy już kilka bardzo interesujących opracowań (jedno z nich kol. Anny Borowik prezentujemy w tym numerze Biuletynu) i liczymy na dalsze. Jeżeli ktoś nie zdąży w terminie podanym w piśmie p. prodziekana, to proszę przesyłać na adres: ryszard.jezierski@awf.wroc.pl - wówczas publikować będziemy przesłane materiały w naszym Biuletynie lub przygotowujemy kolejną wersję księgi wspomnień.

Zarząd Stowarzyszenia

Stowarzyszenie Absolwentów AWF

W związku z Uroczystością Obchodów 15-lecia Wydziału Fizjoterapii AWF we Wrocławiu, uprzejmie Państwa zapraszam do udziału w obchodach jubileuszowych.

W ramach prezentacji historii Wydziału planujemy przygotowanie wspomnień absolwentów kierunku rehabilitacji ruchowej i fizjoterapii.

Miło nam będzie, jeśli zechcą Państwo podzielić się swoimi wspomnieniami na temat studiów i pracy zawodowej.

Przygotowane przez Państwa materiały prosimy kierować na adres mailowy:

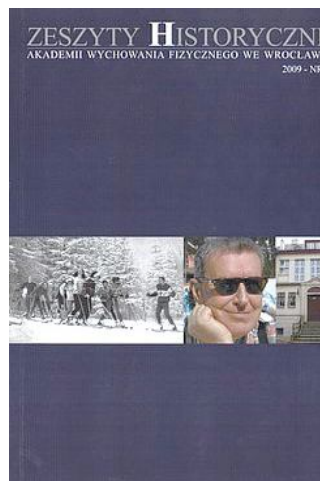
katarzyna.barczyk@awf.wroc.pl do dnia 30 marca 2010 roku.

Wszelkich informacji udziela dr Katarzyna Barczyk pod nr tel. kom. 505 427 732.

Z poważaniem

***PRODZIEKAN
ds. Studenckich
dr Waldemar Andrzejewski***

Zeszyt Historyczny AWF we Wrocławiu – Nr 1, 2009.



Ukazał się pierwszy numer Zeszytów Historycznych naszej Uczelni w całości poświęcony prof. Bogdanowi Czabańskiemu – inicjatorowi powołania Centrum Historii Uczelni, które w zamyśle projektodawcy ma być załącznikiem Muzeum AWF we Wrocławiu.

Redaktorem tomu jest prof. Lesław Kulmatycki, a sekretarzem Elżbieta Radziwon, którzy zadbali o zebranie tematycznych materiałów i zmobilizowali dobrane grono nauczycieli akademickich do przygotowania tekstów, przypominających sylwetkę Profesora jako wykładowcę, naukowca, a także kolegę i przyjaciela.

W słowie wstępnym JM Rektor prof. Juliusz Migasiewicz pisze, że dla Uczelni *niezwykle istotne jest rejestrowanie, utrwalanie i popularyzowanie jej historii oraz kultywowanie wywodzących się z owej historii tradycji akademickich.*

Redaktor tomu, a zarazem aktualny Przewodniczący Senackiej Komisji Historii AWF prof. L. Kulmatycki, we wstępie pt. *Historia i tożsamość* wyjaśnia, że jego zdaniem Zeszyty powinny być poświęcone przede wszystkim ludziom i ich pamięci. I chyba słusznie, bo historię tworzą ludzie, to co po sobie zostawiają w postaci dzieł pisanych czy rzeczy materialnych, a także w pamięci swoich wychowanków i następców.

Wizję funkcjonowania Centrum nakreślił prof. Czabański w przedrukowanym z Życia Akademickiego nr 94, 2002 r. wywiadzie notowanym przez Annę Kiczko, który jest swoistym Jego testamentem.

Prezentowane w Zeszycie nr 1 materiały zamieszczone zostały w uporządkowanym przez redaktorów zbioru porządku: 1) *Centrum Historii* ze wspomnianym wyżej wywiadem i chronologicznie ujętym przez Elżbietę Radziwon przeglądem dokonań Centrum; 2) *Szkoła Profesora* ze wspomnieniami Jego wychowanków: Tadeusza Koszczyca, Krystyny Zatoń, Wojciecha Wiesnera, Krystyny Antoniak-Lewandowskiej, Mirosława Fiłona i Tadeusza Niebudka; 3) *Nauka i przyjaźnie* z tekstami: Tadeusza Bobera, Tadeusza Szulca, Karmeny Stańkowskiej, Ryszarda Jezierskiego, Adama Haleczki, Jolanty Wiechy, Reginy Kumali i Dariusza Radziwona; 4) *Dokumenty* – prezentacja kopii świadectw szkolnych, dyplomów ukończenia studiów: WSWF i pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim, a także aktów mianowania na stopnie profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego; 5) *Doro-*

tek naukowy zawiera bogaty spis publikacji, skryptów i podręczników; 6) *Kalendarium* - opracowane przez Rafała Szuberta, dokumentuje najważniejsze fakty z życia Uczelni w roku akademickim 2008/2009.

Edytorsko Zeszyt został bardzo starannie wydany – z bogatą dokumentacją fotograficzną, a także z wykonanymi przez Henryka Nawarę interesującymi fotografiami fragmentów płaskorzeźb Matecznika przy ul. Witelona 25.

Należy wyrazić wdzięczność pomysłodawcom i wykonawcom (przede wszystkim Lesławowi Kulmatyckiemu i Elżbiecie Radziwon) za wydanie pierwszego Zeszytu Historycznego, honorując w ten sposób dzieło prof. Czabańskiego oraz za zapowiedź wydawania kolejnych numerów na rzecz ocalenia pamięci ludzi, którzy tworzyli i rozwijali Naszą Słoneczną Uczelnię.

Ryszard Jezierski

Internet jest dla każdego

„*Nie taki diabeł straszny jak go malują*”. „*Dla chcącego nie ma nic trudnego*”. Tego rodzaju powiedzenia i przysłowia można zadedykować wszystkim tym, którzy do komputera i Internetu podchodzą - „*jak pies do jeża*”. I całkiem niepotrzebnie.



Drogie Koleżanki i Koledzy, o ile jeszcze nie opanowaliście umiejętności korzystania z tych tak powszechnych środków komunikacji między jednostką i światem, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby się to tego odważnie zabrać. Najtrudniejsze są początki, a później wszystko idzie jak po maśle. Znamy wiele

koleżanek i kolegów, którzy zastrzegali się, że to nie dla nich, że już za starzy na takie nowinki, a po pewnym czasie okazało się, że bez komputera ani rusz i nie wyobrażają sobie, aby minął dzień bez Internetu i łączności z szerokim światem. Należy tylko odważnie spróbować kliknąć parę razy w klawiaturę komputera czy kursorem (strzałeczką) „myszki” poszperać po monitorze.

Kochani! Macie obok siebie wspaniałych konsultantów – własne dzieci, wnuki, są także „kumaci” sąsiedzi, czy też specjaliści w klubach seniorów, domach kultury itp. Należy tylko przełamać pierwsze lody i szybko okazać się, że z łatwością można zorientować się w światowych aktualnościach, korespondować z bliskimi i znajomymi, dowoli bezkarnie pogadać przez Skyp'a, czy też zajrzeć na stronę internetową AWF. Dalej na stronę Stowarzyszenia Absolwentów, gdzie z pierwszej ręki



można mieć bieżące wiadomości, oglądać wspaniałe foto-reportaże, nie mówiąc już o przeglądaniu w kolorze Biuletynów Absolwenta – bez porównania z czarno-białym wydaniem drukowanym.

No więc, odważnie do dzieła i wkrótce wszyscy będziemy się komunikować drogą elektroniczną, przysyłać tą drogą do Redakcji Biuletynu swoje opracowania i z satysfakcją oglądać kolorowe reportaże ze spotkań organizowanych przez swoje roczniki.

Redakcja

Nowa strona internetowa AWF Wrocław



Wygląd strony głównej

W połowie stycznia br. otwarta została nowa internetowa brama Uczelni pod adresem: <http://www.awf.wroc.pl/pl/index>. Nowy, bardziej atrakcyjny kolorystycznie i graficznie, bardziej funkcjonalny serwis, ma informować gości o wszystkich aktualnych działaniach, oraz gromadzić je w dziale archiwaliów. Uruchomienie nowej, niezwykle czytelnej strony internetowej,

pozwoli wszystkim zainteresowanym osobom bardzo szybko znaleźć potrzebne informacje – oczywiście trzeba się przyzwyczaić do nowego układu strony. Układ menu głównego (w górnym pasku zakładek) pozostał podobny jak w poprzedniej wersji strony, a pozostała część serwisu ... - zachęcamy do testowania.

Do interesującego nas serwisu Stowarzyszenia Absolwentów możemy zajrzeć, najeżdżając znacznikiem myszy na zakładkę > O uczelni, i klikając na podstroję > Stowarzyszenie Absolwentów, która funkcjonuje pod adresem: <http://156.17.111.99/absolwenci/>. Można też w bloku > Na skróty > Inne – kliknąć przycisk z logo uczelni > STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW. Na stronie głównej serwisu Stowarzyszenia, w trzech miejscach umieszczone są odnośniki zwrotne do strony głównej uczelni.



Henryk Sienkiewicz

Wspomnień czar

Moja mozolna droga do spełnienia się w zawodzie fizjoterapeuty w USA



Anna Borowik

Wszystko, co w moim życiu się wydarzyło, zależało od głębokich przemyśleń i mocnych postanowień. Prowadząc w Polsce styl życia, który powoli mnie zabijał, gdyż czułam się mało komfortowo zarówno emocjonalnie jak i zawodowo, postanowiłam zmienić swoje dotychczasowe życie. Powiedziałam sobie, że nadszedł czas, aby zadbać o siebie i najbliższych, przerwać dotychczasową egzystencję, żeby dalej nie prowadzić stylu życia, w którym nie chcę uczestniczyć. Niektórzy ludzie popadają w depresję lub w nałogi, ale mnie to nie groziło. Chcąc się uwolnić od tego wszystkiego, wyjechałam do Austrii z myślą, że stamtąd wyjadę do Stanów lub Kanady. Wyjazd do Stanów trwał

3 miesiące, poprzez organizację „Tołstoja”, która była moim sponsorem. Do Stanów przyleciałam w kwietniu 1982 roku. Zaraz na drugi dzień, za namową życzliwych świeżo poznanych Polaków, postanowiłam zapisać się do college'u na język angielski, ponieważ nie znałam go kompletnie, za wyjątkiem paru zwrotów. Był to kurs dla studentów, którzy już znali język i przyjechali do USA na studia. Dla mnie od samego początku była to czarna magia, bo wykładowcy mówili tylko po angielsku. Uważam, że był to dla mnie wspólny okres, bo nauczyłam się bardzo cierpliwie słuchać każdego słowa, nie rozumiejąc go. Byłam bardzo pilną studentką odrabiającą prace domowe, siedzącą po kilka godzin w laboratorium, słuchającą taśm i powtarzającą wymowę. Był to dla mnie bardzo trudny okres, bo przesiadywałam do północy nad książkami, żeby rano wcześnie wstać i jechać autobusem do szkoły. W czasie weekendów udzielałam się w Międzynarodowym Domu, gdzie mieliśmy okazje poznawać ludzi z całego świata, było mnóstwo spotkań i to również pozwoliło mi na językowe otwarcie się, ponieważ ci ludzie, podobnie jak ja, mieli kłopoty z wymową, więc jakoś się wspieraliśmy gdy komuś brakowało słów, żeby przekazać sobie różne historie. Chociaż żyłam na ziemi amerykańskiej, to jednak brakowało mi polskości, więc jak byłam w sklepie i usłyszałam polską mowę, zaraz zaczynałam z rodakami rozmawiać. Pamiętam, jak kiedyś z koleżanką zorgani-

zowałyśmy spotkanie oraz zabawę w kościele i żeby przyciągnąć Polonię, nawet tę powojenną i żeby ich zaprosić na tę zabawę wyszukiwałyśmy polskie nazwiska z książki telefonicznej miasta Charlotte,. Każdy przyniósł albo duży półmisek z jedzeniem, albo coś do picia. Zrobiła się z tego wielka impreza. To był okres stanu wojennego w Polsce, więc ja i nasz kolega Marek grający na gitarze, śpiewaliśmy polskie piosenki biesiadne, a najgłośniejszą „**Żeby Polska była POLSKA**”. To ludzi bardzo porывało, nawet tych Polaków co słabo, a nawet wcale nie mówili po polsku.

Mogę powiedzieć, że pierwsza praca przyszła do mnie sama, bo moja koleżanka Renata, która wiedziała co robiłam w Polsce (że potrafię robić biżuterię), będąc w ekskluzywnym sklepie z biżuterią opowiedziała właścicielce o mnie. Nie pytając, czy ja się na to zgadzam, przybiegła do mnie z wiadomością, że właścicielka chce ze mną porozmawiać. Oczywiście koleżanka poszła razem ze mną na to spotkanie i już następnego dnia miałam się zgłosić do pracy. Praca była bardzo łatwa, bo robiłam głównie kolczyki, wisioriki ze złotej i srebrnej blachy, na zamówienie głównie klientów, którzy przyjeżdżali do Centrum Odchudzania szpitala przy Duke University. Czasami przyjeżdżali ludzie ze stolicy Raleigh i nawet z rządu. Pamiętam jak robiłam klamerkę do paska ze złota, jako prezent gwiazdkowy dla prezydenta R. Reagana. Szkoda, że nie miałam wtedy aparatu, żeby chociaż mieć na pamiątkę zdjęcie. Była to bardzo prosta klamerka, ze złotą ćwierć dolarówką w środku. Na początku praca była ciekawa, ale nie było to dla mnie satysfakcjonujące zajęcie, chociaż właścicielka pragnęła otworzyć trzeci sklep, żebym ja go prowadziła. I był to dla mnie decydujący moment, żeby się z tego wycofać, ponieważ nie chciałam jej narażać na koszty rozpoczęcia przez nią tego przedsięwzięcia.

Stwierdziłam, że to nie jest to, co bym pragnęła robić do końca mojego życia. Więc postanowiłam podjąć naukę na uniwersytecie, żeby zdobyć kwalifikacje dyplomowanej pielęgniarki. Pierwsze kredyty (zaliczenia) zaczęłam robić w College, ale w międzyczasie dowiedziałam się, że mogę uczyć gimnastyki i pływania w YMCA, ale do tego potrzebne mi były kursy ratownika oraz instruktora pływania, więc odbyłam obydwie kursy, które zakończyły się testami oraz certyfikatami, więc wystartowałam jako pomoc nauczyciela w tym klubie. Praca była łatwa i tylko 3 razy w tygodniu, ale niestety nisko płatna. Jedyną jej zaletą było to, że miałam na miejscu za darmo opiekę dla mojego 4-letniego synka. Były to zajęcia z dziećmi 5-letnimi, które miały pół godziny gimnastyki i pół godziny pływania.

Następna moja praca, też zupełnie przypadkowo mi się trafiła dzięki temu, że poznałam fizjoterapeutę, który miał prywatną praktykę w Charlotte i przyjął mnie do pracy jako pomoc, chociaż wykonywałam prace terapeutyczne. Tak się jakoś złożyło, że postanowiliśmy z mężem wyjechać do Monticello w sta-

nie Nowy Jork, ponieważ otwierala się przed mężem perspektywa, który marzył o otwarciu własnego biznesu w branży elektrycznej, a mnie obiecano pracę w ośrodku dla dzieci niepełnosprawnych, ale tylko na etacie jako pomoc w fizjoterapii. I tutaj zaczęłam pomagać mojej dyrektor w organizowaniu ortopedycznej kliniki. Nauczyłam się robić z gipsowych bandaży „splinty” (szyny) dla dzieci z porażeniem mózgowym. Mocno się starałam i już po 2. tygodniach robiłam dokładniej niż terapeutka, która mnie tego nauczyła. Staralam się wywiązywać z obowiązków jak najlepiej nie marnując czasu na pogaduszki. Moja przełożona to zauważyła i któregoś dnia nawiązała ze mną rozmowę pytając, dlaczego nie staram się w Stanach o licencje. Więc jej powiedziałam o moich problemach, że muszę jeszcze zrobić 8 kredytów (zaliczeń) na uniwersytecie oraz odbyć 3 różne miesięczne praktyki w kilku szpitalach. Jak pojechałam do Columbia University w Nowym Jorku, to nie uzyskałam zgody, żebym mogła w trybie eksternistycznym zaliczyć kilka przedmiotów, ponieważ oni mają wypełniony limit na studiach magisterskich, więc ja nie mogę zabierać miejsca innym studentom. Powiedziałam to mojej przełożonej, która wystosowała list referencyjny do pani Dziekan ze Skranton University z prośbą, aby mi pozwolono uzupełnić te 8 kredytów (zaliczeń). Pani Dziekan napisała do mnie list, żebym wybrała sobie kursy, które chcę odbyć i żebym zarejestrowała się na uczelni. Jak przyjechałam do administracji uniwersyteckiej, aby się zarejestrować na wybrane kursy, to powiedziano mi, że nie mieli takiego przypadku, żeby zrobić dla kogoś wyjątek, więc pokazałam im list polecający od pani Dziekan. Po telefonie do pani Dziekan zostałam zarejestrowana. Te wszystkie kursy zrobiłam w ciągu 2. semestrów. Trzy razy w tygodniu jeździłam (półtorej godziny w jedną stronę) na uniwersytet, później do biblioteki i powrót do domu, a następnie jeszcze nauka do późna w nocy. Był to najtrudniejszy okres w moim życiu, ponieważ uczyłam się naprawdę bardzo dużo. Później, jak skończyłam te 3 kursy: pediatrii, neurologii i ortopedii, łącznie z laboratorium i wykładami, to do tego doszły jeszcze trzy miesięczne praktyki w 3. różnych szpitalach. Warto nadmienić, że po ukończeniu każdej praktyki, wszędzie proponowano mi pracę. Na końcu każdej praktyki musiałam w danym szpitalu przeprowadzić wykład dla terapeutów. Było to dla mnie również bardzo trudne, bo oprócz angielskiego, z którym się nadal borykałam, musiałam znaleźć ciekawy temat naukowy, a po skończeniu wykładu zadawano mi pytania, w czym również nie czułam się zbyt pewnie językowo. Po skończeniu praktyk, zdecydowałam się na podjęcie pracy w ostatnim szpitalu, w którym miałam praktykę.

Umówiono mi spotkanie z dyrektorem wydziału Rehabilitacji, który powiedział, jaką na początek mogę otrzymać stawkę, ale ja mu powiedziałam, że chcę 5 tysięcy więcej na rok. Dyrektor po dłuższej chwili orzekł, że odpo-

wiedź dostanę za dwa dni. Jak przyszłam do domu i o wszystkim opowiedziałam mężowi, to śmiał się ze mnie, że mam takie wygórowane wymagania, nie mając na widoku żadnej innej pracy. Sama nie wiedziałam dlaczego to zrobiłam, może już wtedy zaczęłam mocno wierzyć w siebie. Za dwa dni otrzymałam z kadr szpitala telefon powiadamiający mnie, że zgadzają się na moje warunki. I tak zaczęła się moja praca w szpitalu, która ciągnęła się przez 12 lat.

Początkowo dawano mi mniej obowiązków, a z czasem coraz więcej, chyba dlatego, że się z nich bardzo dobrze wywiązywałam. Na początku miałam licencję tymczasową zanim nie zdałam licencyjnych egzaminów państwowych. Po dwóch latach egzamin licencyjny zdałam. Pierwsze podejście do egzaminu oblałam, ponieważ nie zmieściłam się w czasie, bo jak powiedziano nam, że mamy 15 minut do skończenia testów, to ja jeszcze połowy pytań nie przeczytałam, więc pozostało mi tylko zakreślać odpowiedzi jak numery w totku. Na pierwszym egzaminie uzyskałam 60 punktów i zabrakło mi tylko 5 punktów, aby wówczas go zaliczyć. Ale za to drugie podejście było świetne, bo w międzyczasie odbyłam 3 dniowy kurs na temat strategii zdawania egzaminów. Więc za drugim podejściem uzyskałam 83%-owy wynik. W tym samym czasie zdawało też dwoje moich amerykańskich współpracowników z tego samego szpitala i oni zdali na 72%. Nabrali do mnie należytego respektu, ponieważ wiedzieli, że mój angielski był słabszy. Pracując w szpitalu miałam szanse odbywać różne doszkalające kursy, za które płacił szpital, dając mi wolne dni oraz zwracając pieniądze za hotele i diety. Ponieważ ja bardzo lubię się uczyć, więc zaliczyłam szereg kursów, głównie z neurologii, ortopedii, a później z craniosacral (terapia krzyżowo-czaszkowa) i wisceralnej manipulacji. Obowiązków miałam coraz więcej, wykonując na kilku oddziałach ewaluację (diagnostykę) oraz pierwsze terapie, które później zlecałam moim 6-ciu asystentkom. Praca była bardzo urozmaicona, bo od doraźnych ortopedycznych przypadków pooperacyjnych, aż po różnego rodzaju rany, blizny itp. Miałam wspaniałych ludzi, którzy ze mną pracowali i bardzo mi pomagali – moje asystentki fizjoterapeutki. Sama nie wiem, czy one szkoliły mnie, czy ja je, powierzając im obowiązki samodzielnego decydowania, chwając je przy tym i dając im szansę spełniania się w swojej roli, a jednocześnie pomagania mnie.

Pracując w szpitalu stwierdziłam, że bardzo lubię sama leczyć ludzi. Już wówczas znałam sporo terapii manualnych, ale nie zawsze miałam czas na to, bo jeszcze były inne obowiązki menedżerskie, których moja przełożona ode mnie wymagała, zwracając mi czasami uwagę, że za dużo czasu poświęcam pacjentom.

Wówczas przemknęła mi myśl, że chciałabym mieć własny gabinet, gdzie mogłabym poświęcić każdemu tyle czasu ile dany pacjent potrzebuje. Swoimi

myślami podzieliłam się z mężem. Nie upłynęło wiele czasu, kiedy mąż namówił mnie, żebyśmy kupili w Nowym Jorku dom, w którym na parterze urządzilibyśmy ośrodek rehabilitacyjny. Prawdę mówiąc, jak jeździliśmy z agentami oglądać domy, to nie wyobrażałam sobie jeszcze, że zrezygnuję z pracy w szpitalu, którą bardzo lubiłam, bo był to dla mnie jakby ocean wiedzy i najlepszy uniwersytet do poznania medycyny, rozmaitych chorób, a także ludzkiej psychiki. Jeśli kiedykolwiek miałam w pracy do rozwiązania jakiś problem, to miałam pod ręką szpitalną bibliotekę medyczną oraz wspaniałą panią bibliotekarkę, która natychmiast znajdowała mi w komputerze odpowiednią pozycję i chętnie kopiowała najnowsze artykuły, przynosząc je do mojej skrzynki na oddziale. Robiła to z dużą uprzejmością i nigdy nie zauważyłam u niej niezadowolenia, że zajmują jej czas. Myślę, że ta kobieta widziała, że ja chcę przede wszystkim możliwie jak najlepiej nieść pomoc pacjentom. Już od dawna zauważyłam, że największą radością dla mnie było staranie się, aby każdy z pacjentów – bez względu na rasę, wiek czy stan umysłowy jak najszybciej wracał do zdrowia. Zauważyłam, że ludzie intuicyjnie doskonale to wyczuwali. Ja natomiast zyskiwałam więcej mocy i energii do niesienia pomocy innym. Poczulałam się wtedy bardziej swobodna i zadowolona, że nie popadam w rutynę i schematyzm. Wyczuwałam, że nawet chorzy psychicznie też mnie pozytywnie odbierali, chociaż czasami pielęgniarki z oddziału przestrzegały mnie, że ten czy ów pacjent może być niebezpieczny i że w razie konieczności będą mi służyć pomocą. W miarę nabierania zawodowego doświadczenia przekonałam się, że na każdego człowieka trzeba spojrzeć w szerszym kontekście, starać się go zrozumieć, mieć dużo cierpliwości, bo każdy chce uniknąć cierpienia oraz jak najszybciej odzyskać zdrowie i szczęście. Moją intencją było zawsze dobrze pacjentom życzyć i współczuć nawet wówczas, gdy bywali trudni we współżyciu, co jest zrozumiałe gdy człowiek jest ciężko chory i oczekuje fachowej pomocy. W szpitalu, w którym pracowałam, dyrektorem oddziału rehabilitacji był lekarz, który prowadził również prywatną praktykę. Ponieważ od początku mojej z nim współpracy miał do mnie zaufanie, gdyż często razem diagnozowaliśmy tych samych pacjentów, jak również dochodziły do niego pozytywne opinie na mój temat, dlatego też przez wiele lat namawiał mnie, żebym zgodziła się pracować w jego klinice. Odpowiadałam mu z uśmiechem, że może kiedyś się zdecyduję, ale jeszcze nie teraz. Kiedy nadszedł moment, że mąż wyremontował w Nowym Jorku dom, w którym na parterze powstawał mój gabinet rehabilitacyjny, wówczas mąż namówił mnie, żebym zrezygnowała z pracy w szpitalu i podjęła pracę u tego lekarza w prywatnej klinice, aby przy okazji nauczyć się jak prowadzić swój własny gabinet rehabilitacyjny. Doktor Barry był bardzo szczęśliwy, że po tylu latach namowy, wreszcie podjęłam u niego pracę. Kiedy zaczęłam u

niego pracować, zajęta byłam wszystkim: pacjentami, biznesem, ale starałam się nie myśleć, że przyszedłam tam tylko na krótko. Pracę w tej prywatnej klinice przedłużyłam do 6-ciu miesięcy, ponieważ ciężko mi było powiedzieć doktorowi, że muszę zrezygnować z pracy u niego zwłaszcza, iż miał nadzieję, że zostanę u niego na dłużej. Kiedy nadszedł moment zakończenia remontu i wyszykowania mojego gabinetu, napisałam do doktora Barrego list z podziękowaniem za wspierające warunki pracy, jednocześnie powiadamiając go, że zostanę jeszcze 2 tygodnie, ponieważ muszę wyjechać do Nowego Jorku, bo tam jest mój mąż i lepiej będzie dla mojej rodziny gdy będziemy razem. Później dowiedział się bezpośrednio ode mnie, że ja sama otworzyłam prywatną praktykę, mimo to nasze kontakty są nadal przyjazne. W rozmowie telefonicznej zapewnił mnie, że drzwi jego kliniki są dla mnie zawsze otwarte. Kiedy rozpoczęłam pracę na własny rachunek, nareszcie poczułam się wolna, chociaż musiałam bardzo dużo pracować, ponieważ byłam sekretarką, rehabilitantką, księgową, jednym słowem alfą i omegą. Pracowałam po około 14 godzin na dobę. Po prostu stałam się pracoholikiem. Dobrze, że co drugi miesiąc wyjeżdżałam na kursy dokształcające. Należałam także do Instytutu Upledger jako asystent nauczyciela craniosakralnej terapii. Ten okres pochłaniającej mnie w pełni pracy trwał około 6. lat.

Nie chcąc zaharować się na amen, postanowiliśmy z mężem to wszystko sprzedać i wynająć apartament w Nowym Jorku, żeby zająć się terapią, którą do dziś prowadzę, a do tego nie potrzebny był nam cały budynek. Postanowiliśmy też kupić nad oceanem apartamenty na Florydzie, gdzie będę robić to co lubię, czyli leczyć przyjeżdżających tu na wakacje. Obecnie pracuję bardzo mało, nie ogłaszam się, mam swoich pacjentów oraz ich rodziny i przyjaciół. Teraz raz na półtora miesiąca latam do Nowego Jorku, żeby tam też leczyć swoich stałych pacjentów. Moje dalsze plany zawodowe nie są już tak szerokie i bez zabiegania o pomnażanie pieniędzy. Najważniejsze, że czuję się dobrze, jestem zrelaksowana na siebie, na dbanie o dobre samopoczucie. Koncentruje się na tym co mi sprawia przyjemność, a więc na leczeniu ludzi, na zabawach z wnuczkami, na uprawianiu sportu, a także na dokształcaniu się. Staram się nie narzucać sobie zbyt ostre-



Podczas pracy w gabinecie rehabilitacyjnym

go tempa, bez stawiania sobie zbyt wysokich wymagań ponad siły.

Najważniejsze to mieć poczucie bezpieczeństwa i poczucie bycia potrzebnym dla innych – dla najbliższych oraz innych ludzi, którzy są w potrzebie. Ważne jest również, żeby siebie nie przeceniać, bo to prowadzi do rozbudzenia zbyt dużego ego. Myślę, że w moim zawodzie zdobyłam dużo wiedzy oraz praktyki, ale jestem świadoma, jak dużo jest nowych rzeczy, które ciągle się pojawiają, więc zdaję sobie sprawę, jak jeszcze wielu rzeczy nie wiem. Wybrałam tą bezstresową drogę, żeby swobodniej oddychać bez względu na okoliczności. Moim przestaniem zawodowym jest dążenie do wspomagania innych w osiąganiu optymalnego zdrowia i kreatywności. Być wolnym, dając coś z siebie, nie oczekując podziękowań i nie bać się zmian oraz prawdy. Są to główne cechy, które starałam się w sobie wyrobić, aby czuć się wolną.



Ania z prof. J. Jonkiszem i koleżanką na zjeździe z okazji 60- lecia Uczelni

Uważam, że każdy z nas ma swoje wewnętrzne czucie, swoją mądrość, tylko trzeba nauczyć się tego słuchać i to wyczuwać. Moje najbliższe plany, to uczestnictwo w kilku kursach w Upledger Instytut oraz wyjazd na Bahama, żeby prowadzić craniosakralną terapię w wrodzie z pacjentami w asyście delfinów. Żeby zostać zaakceptowaną, musiałam zaliczyć wiele kursów z tej dziedziny. Jest to ogromny temat, którym

chciałabym się podzielić w niedalekiej przyszłości.

Wiem, że każdy z nas przyszedł na świat z jakąś misją do spełnienia. Mniej ważne jest to kim jesteśmy, natomiast ważne jest w co szczerze wierzymy, czego pragniemy, a najważniejsze jest, aby być przekonanym, że wszystko jest możliwe do spełnienia.

Anna Kubicz-Borowik R. 1971

Moja droga do „Słonecznej Uczelni”

Na początek niezbędna dygresja. Jako absolwent Liceum Pedagogicznego podlegałem (przypomnę był to 1955 rok) „zawodowej brance”, czyli obowiązkowemu nakazowi pracy! Jedyną ucieczką była walka „o oceny”. Tylko jeden absolwent mógł iść na studia. Zawalczyłem skutecznie. Za namową belfra od wuefu, absolwenta warszawskiego CIWF złożyłem papiery w war-



Wiesław Wróbel

szawskiej AWF (bliżej ze stolicy do domu).

Egzaminy na Bielanach głównie dla protegowanych. Mimo pozytywnych ocen przepadłem w dialogu z działaczami AZS. *Chłopie, a gdzie medal, tytuł, klasa mistrzowska?* Nie dałem za wygraną, odwołałem się do GKK-FiT. Ze łzami w oczach wylałem swoją gorzycę. I ku zdumieniu od wysokiego szczebla urzędnika usłyszałem: *Skończyłem wspaniałą uczelnię wrocławską WSWF. Jedź tam, polecę wystać twoje dokumenty do Wrocławia.*

Skacząc pod niebiosa w połowie września 1955 r. stałem się ochoczo przy ul. Witelona. Ciepło przyjęty przez cudowną panią Zosię z niecierpliwością czekałem na wieści ze stolicy. Jeden, drugi, trzeci i kolejne dni bez radosnych wieści. W ósmym dniu zatelefo-

nowałem do AWF i dopiero wówczas mogłem liczyć na spełnienie mojego marzenia. Wertując moje papiery prorektor Marian Weinert rzekł krótko: *Wpisuję pana na listę naszej Uczelni, gratuluję uporą, ale stawiam warunek; z gimnastyki przynajmniej czwórka!* Na końcowym egzaminie otrzymałem od opiekuna roku Ryszarda Jezierskiego – czwórkę z małym plusikiem.

Rozpocząłem studia ze sporym opóźnieniem. Koledzy z mojej grupy C już byli po kolokwium z osteologii, a ja o „kościach” miałem zielone pojęcie. Prowadzący ćwiczenia mgr Antoni Janusz poradził: *Dam panu do domu udowę, ramieniową, jedno żebro, miednicę w częściach i capitis (?)*. W pociągu przystąpiłem do „osteologicznej edukacji”. Szybko lekcja została przerwana. *To pan wiezie trupa w walizce, dokumenty proszę!*

„Niedziela na Głównym”. Nie była jedna. Oczekując na dokumenty z Warszawy osiem nocy spędziłem na przyjaznym mi wrocławskim Dworcu Głównym. Jakich wówczas ciekawych ludzi spotkałem w poczekalni, kinie dworcowym, restauracji. Szczególnie ciepło wspominam szefową „panienek” sławną „Gigantkę”, przestrzegającą koleżanki przed zajmowaniem ławki dla studenta.

Otrzymałem akademik, nauka szła jak należy, nic tylko studiować. Wykłady, ćwiczenia, wojskowa musztra, ale po niej obozy zimowe i letnie, fajni koledzy, interesujące koleżanki, czego więcej było chcieć! A gdy jeszcze nadarzyła się okazja „zagrania” epizodu w filmie „Rancho Texas” obok takich ulubieńców „srebrnego ekranu” jak Gołas, Biłewski czy olśnieni urodą Wandy i powabem Teresy Iżewskiej, wracaliśmy do akademika dumni jak

pawie.

Spełniły się niemal wszystkie moje marzenia i oczekiwania, zaznałem wielu wspaniałych przygód. Wszystko to przytrafiło mi się dzięki studiowaniu na naszej „Słonecznej Uczelni”! Jak to wszystko mile się wspomina!

Wiesław Wróbel R. 1954-1959

Sylwetki

Znad Dniestru nad Odrę



Władysław Kopyś

Jak większość Kresowiaków, wyrzuconych z miejsca urodzenia zrzędzeniem losu szukać mu przyszło nowej „Ziemi Obiecanej”.

Z rodzinnego, położonego nieopodal malowniczych brzegów Dniestru, Mariampola wraz z matką i rodzeństwem, tygodniami w bydłym wagonie, wyrokiem „Wielkich tego świata”, przeniósł go los na „Ziemie Odzyskane”. Ojca, już ostatniego sierpnia 1939 roku Sowieci zabrali niewiadomo dokąd. Okazało się, że z więzienia w Stanisławowie trafił do Starobielska. Użył znakomitego fortelu. Jadąc po prowiant dla obozu zobaczył plakat i tak trafił do Armii Andersa. Z towarzyszącymi broni przez Iran i Palestynę dotarł do Monte Cassino. Powrócił do kraju dopiero w czterdziestym

ósmym, szczęśliwie odszukując zatroskaną jego losem rodzinę.

Zaczęli nowe życie, nowe, ale jakże inne od tamtego. Los tym razem okazał się dość łaskawy. Osiedlili się w malowniczej Kotlinie Kłodzkiej. Kolejne lata spędzone w gorzanowickim powszechniaku, a potem w ogólniaku w Bystrzycy Kłodzkiej wspomina jak najlepiej. Jakże mogłoby być inaczej, skoro na historycznej już tablicy wyników widnieją niepokonane do dziś Jego rekordy szkoły w biegu na kilometr i w skoku w dal. Czy nie była to najlepsza przepustka, otwierająca bramę do wrocławskiej „Słonecznej Uczelni”, którą z powodzeniem ukończył w 1960 roku.

Nie na zawsze pożegnał gościnne progi przy ulicy Witelona. Najpierw jednak sprawdził swoje belferskie umiejętności w podwrocławskich Praczech Odrzańskich, oraz dodatkowo zachęcając do gimnastyki i innych sportów dziewczęta i chłopców w zielonej dzielnicy Wrocławia - Leśnicy. Było mu

tego za mało! Widząc coraz więcej lekarskich zwolnień z wuefu, podjął pracę w Wojewódzkim Szpitalu w utworzonym tam Ośrodku Gimnastyki Leczniczej. Efektem tej niemal benedyktyńskiej pracy były wręcz zaskakujące rezultaty badań. Postanowił poświęcić się leczeniu młodych ludzi. Pracując już w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu wrocławskiej Akademii Medycznej obronił pracę doktorską w 1978 roku. Przechodząc na nauczycielską emeryturę, postanowił bez reszty oddać się tej ostatniej, jakże godnej uznania i poszanowania pasji! Dał się poznać jako doskonały specjalista terapii manualnej. Ale nie zerwał ze „Słoneczną Uczelnią” opiekując się m.in. kadrą uczelnianych narciarzy, sięgając z nimi po akademickie mistrzostwo Polski.

Wraz z synami prowadzi prywatny gabinet lekarski. Starszy Jacek jest uznanym w środowisku wrocławskich lekarzy chirurgiem ortopedą. Senior rodu nadal uchodzi za doskonałego specjalistę od likwidowania bólu. W środowisku polskich tenisistów stołowych otrzymał przydomek „Doktor Oj Boli”. Postawił nie raz i nie dwa na nogi nieodżałowanej pamięci mistrza celuloidowej piłeczki Andrzeja Grubbę. Stałym gościem gabinetu Władka był Leszek Kucharski. Bywalcami gabinetu są ich młodszy koleś po fachu; Kosiński, Górak, Such.

Maratończyk Glinka do dziś wspomina jak to **dr Kopyś** przegonił mu bolesną rwę kulszową. Z gabinetu na Krzykach wychodzili uśmiechnięci wice-mistrzowie świata, znakomici siatkarze jak Winiarski, Kadziewicz, czy ich młodszy koleś z reprezentacji kraju Kurek. Na co dzień z usług naszego kolegi korzystają koszykarze i wrocławscy żużlowcy z Crumpem na czele. Korzystają sportowcy, ale również zwykli ludzie, których dosięga cierpienie.

Jakby mu tego było mało, mój od lat wypróbowany przyjaciel, prawie jak brat - od wielu miesięcy oddał się niemal **bez reszty** (to moje podkreślenie - za jego żoną Bożeną) działalności w Stowarzyszeniu Absolwentów naszej Uczelni. Prezesuje, ale przy okazji załatwi medale, dyplomy, okazjonalne gadżety, pobiegnie do kwaciarni, zakupi szampanika, a może i coś mocniejszego.

Po prostu taki jest ten nasz **Wladek**



Dwaj przyjaciele - Wiesiek i Wladek

Kopys! Zaradny w każdej sytuacji, oddany bez reszty dla najbliższych, życzliwy niemal dla wszystkich. „*To wszystko zawdzięczam Rodzicom, tak mnie wychowali. Wiele też dobrego wyniosłem studiując na naszej wspólnie „Słonecznej Uczelni”* – usłyszałem na koniec naszego niedawnego spotkania, sącząc do dna czerwonego burgunda.

W życiorys swego wypróbowanego Przyjaciela odważył się włączyć -
Wiesław Wróbel

Ewa Głogowska-Nowak - Belfer roku 2009



Ewa Głogowska - Nowak laureat Plebiscytu Belfer Roku 2009

Absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu (1980). Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego Nr VII we Wrocławiu i nauczycielka wychowania fizycznego w tym renomowanym liceum od 4. roku studiów do chwili obecnej.

Młodzież pod jej kierunkiem wielokrotnie zdobywała czołowe miejsca w zawodach sportowych na szczeblu miasta, powiatu i województwa.

Wielu Jej wychowanków kończy studia w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

W procesie dydaktycznym i wychowawczym wprowadza elementy nowatorskie:

- autoedukacyjne formy ćwiczeń gimnastyczno-tanecznych,
- współdziałanie uczennic w planowaniu, realizacji i kontroli efektów zajęć wf,
- aktywizowanie uczennic do samousprawniania się ze świadomym wyborem treści i form ruchu,
- karty (dzienniczki) samokontroli i samooceny,
- poradniki dla ucznia: jak kształtować własną sprawność fizyczną, dokonać oceny własnej postawy ciała, itp.).

Współinicjatorka i współorganizatorka Forum Nauczycieli Wychowania Fizycznego Wrocławskich Szkół Średnich (2001, 2002, 2004, 2005, 2006), konferencji naukowo-metodycznych podejmujących najbardziej aktualną i ważną tematykę dla środowiska nauczycieli wychowania fizycznego.

Wielokrotnie wygłaszała referaty podczas konferencji naukowo-metodycznych organizowanych m. in. przez Akademię Wychowania Fizycznego we

Wrocławiu, CODN w Warszawie, Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej w Warszawie, Kuratorium Oświaty we Wrocławiu.

Publikowała m. in. w „Zeszytach Naukowych AWF we Wrocławiu”, „Liderze”.

Otrzymała wyróżnienie w konkursie Ogólnopolskich Prezentacji Nowatorstwa Pedagogicznego w lekcji wf (1995). Zdobyła I Nagrodę w konkursie „Mój projekt edukacyjny zajęć wychowania fizycznego dostosowany do nowej podstawy programowej” (2008). Otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej nadany przez Ministra MEN (2009).

Redakcja

Julian Gozdowski nagrodzony w Plebiscycie Przeglądu Sportowego



Julian Gozdowski odbiera statuetkę podczas Gali Przeglądu Sportowego

Powszechnie znana postać, twórca Biegu Piastów, absolwent AWF Wrocław z rocznika 1959 – Julian Gozdowski został uhonorowany specjalną nagrodą za najlepszą Masową imprezę roku 2009, w trakcie finału 75 plebiscytu Przeglądu Sportowego.

Odbierając nagrodę, nasz wspaniały Kolega wygłosił krótkie przemówienie, za które zebrał gromkie brawa. Sądzymy, że z wielu względów warto je zaprezentować w Biuletynie, a głównie jako przykład mądrego uzasadnienia, iż na tę nagrodę oprócz niego, zapracował szeroki sztab ludzi, a przede wszystkim tysiące uczestników Biegu Piastów startujących w tej naprawdę masowej imprezie od 1976 roku.

„**Drodzy Zawodnicy, Przyjaciele Biegu Piastów**

Spotkało nas ogromne wyróżnienie – 9. stycznia 2010 roku otrzymaliśmy tytuł Masowej Imprezy Roku 2009 w 75 Plebiscycie Przeglądu Sportowego. Jest to bardzo duże osiągnięcie, którego nie mogliśmy osiągnąć bez Was. To dzięki Wam, Waszej miłości do nart i wsparciu mogliśmy rozwijać Bieg Piastów. Pomogliście nam zyskać uznanie wśród polskich i światowych imprez.

Wyróżnienie w 75 Plebiscycie Przeglądu Sportowego jest naszym wspólnym sukcesem. Dzięki Wam, że przez te wszystkie lata byliście z nami. Udowodniliście, że biegać może każdy. To właśnie dla spotkania z Wami i uczestniczeniu w radości ze wspólnego biegania warto

jest co roku organizować Bieg Piastów. Mamy nadzieję, że nadal będziecie nas wspierać w propagowaniu tego wspaniałego sportu i że w coraz większym gronie będziemy spotykać się na kolejnych edycjach naszego narciarskiego święta. Jak zawsze czekamy na Was na Polanie Jakuszyckiej razem z nowym członkiem Stowarzyszenia Champion. Julian Gozdowski i pracownicy Stowarzyszenia Biegu Piastów”

W końcowym zdaniu swego przemówienia Julian Gozdowski nawiązał do znaczącego faktu – przyjęcia w 2008 roku Stowarzyszenia Biegu Piastów do ogólnopolskiej organizacji długodystansowych biegów amatorskich Worldoppet, do której należy między innymi najslawniejszy masowy bieg narciarski – Bieg Wazów. Na to zaszczytne wyróżnienie pracował Julian przez długie lata. Wcześniej – w roku 1994 Bieg Piastów został przyjęty do Euroloppet, co już było znaczącym osiągnięciem.

Nasz Kolega od wczesnej młodości pasjonował się narciarstwem w ogóle, a narciarstwem biegowym w szczególności. Sam z sukcesami uczestniczył w zawodach narciarskich, a po skończeniu Liceum Pedagogicznego w Jeleniej Górze rozpoczął propagowanie narciarstwa wśród dzieci i młodzieży szkolnej, aby w pełni rozwinąć tę działalność po ukończeniu studiów w WSWF we Wrocławiu i uzyskaniu tytułu trenera narciarstwa na specjalizacji u niezapomnianego Bronisława Haczkiwicza. Był bardzo aktywnym nauczycielem wf, społecznikiem i wspaniałym organizatorem. Wszyscy znamy Juliana jako twórcę i organizatora Biegu Piastów, a już mało kto pamięta, że był także ojcem Biegu Gwarków, który też był kiedyś bardzo wziętą masową imprezą biegową.

Dzięki rozpropagowaniu Biegu Piastów w powszechnej świadomości zaistniała Polana Jakuszycka, która z każdym rokiem staje się coraz bardziej profesjonalnie urządzonej ośrodkiem sportowym. To głównie dzięki tej sportowej inicjatywie, ruszają także i inne znaczące inwestycje, a między innymi odbudowa linii kolejowej ze Szklarskiej Poręby przez Jakuszyce do Harahowa po czeskiej stronie.

Tegoroczny Bieg Piastów odbędzie się w dniach 6 i 7 marca – oczywiście w Jakuszycach. Namawiamy do uczestnictwa.

Redakcja



Start do Biegu Piastów 2009

Pożegnania

Wspomnienie o Staszku Przybylskim z Rocznika 1951-1954



Autorka wspomnień z rzeźbą Staszka w jego chacie w Kobyłej Górze

Staszek przyjechał na studia z Wałbrzycha gdzie ukończył I LO. Przystojny, uśmiechnięty, otwarty, koleżeński. Był wszechstronnie uzdolniony sportowo – nie mogło być inaczej, gdyż wyszedł spod ręki prof. Mariana Weinerta. Szczególnie upodobał sobie lekką atletykę, a największe sukcesy odnosił w biegach średnich. Na Roczniku zyskał przydomek „Biceps” – nie wiadomo, czy z racji pięknej budowy ciała, czy też z wykazywanego zamiłowania do anatomii.

Staszek był wyjątkiem - nasz rocznik wydał wielu utalentowanych absolwentów: profesorów, doktorów, wybitnych trenerów, sędziów i działaczy – olimpijczyków był jeden – On.

Na trzecim roku studiów poślubił naszą koleżankę Jankę Około i przeżył z nią ponad 55 lat. Na komisji do spraw nakazów pracy, najlepszych chłopców z naszego rocznika, w tym i Staszka, zagarnięto do wojska. Tu zaczęła się Jego wielka kariera sportowa.

Postanawia uprawiać mało jeszcze popularną, choć ogromnie ciężką dyscyplinę sportu – pięciobój nowoczesny. Biegi i pływanie to Jego mocne konkurencje, z szermierką i strzelaniem też jakoś sobie radził, ale jazda konna...? Opowiadał, że początkowo były poważne problemy i ukończenie konkurencji już było sukcesem. Ciężki trening dawał szybkie efekty i jeszcze w latach 50-tych doprowadził do mistrzostwa Wojska Polskiego. Był też 4-krotnym Mistrzem Polski, uczestnikiem Mistrzostw Świata w Sztokholmie i w Londynie, a w roku 1960 uczestnikiem Igrzysk Olimpijskich w Rzymie, gdzie reprezentacja Polski zajęła drużynowo 5. miejsce, a Staszek indywidualnie siódme. W tym samym roku został wybrany najlepszym sportowcem Dolnego Śląska. Po powrocie z Igrzysk Olimpijskich mówił, że to Janeczce należą się zaszczyty i medale za trudy dnia codziennego podczas, gdy On trenował i trenował. Rok 1960 to apogeum

Jego kariery sportowej. Później biegał jeszcze w Maratonach Ślązańskich, ale traktował to niemal rekreacyjnie.

W latach 60-tych podjął nowe wyzwanie. Jako nauczyciel matematyki w SP nr 57 przy ul. Jemiółowej, a po odbyciu studiów z zakresu fizyki i matematyki na Uniwersytecie Wrocławskim, jako profesor w IV LO przy ul. Świstackiego, „trenował” młodych olimpijczyków. Jego wychowankowie zdobywali laury w okręgowych olimpiadach matematycznych. Pilną słuchaczką Staszka na kółkach matematycznych była nasza obecna synowa Jadzia, która wprawdzie nie zdobyła laurów olimpijskich, ale jej dalsza kariera studencka i zawodowa potwierdziła solidny warsztat zdobyty pod okiem Staszka.

Jakim był nauczycielem niechaj świadczy fakt, że na wieść o Jego śmierci, mimo upływu wielu lat, na forum internetowym „Nasza Klasa” ukazały się dziesiątki wpisów byłych uczennic i uczniów wyrażających wdzięczność za to co im przekazał i jakim był człowiekiem.

Zdradliwa choroba, a w jej efekcie przykuwające do wózka inwalidzkiego kalectwo znów pokazały Jego heroiczną. W szpitalu, po amputacji nogi powiedział mi: „wiesz, przez 60 lat żyłem na dwóch nogach, teraz spróbuję na jednej”. Udało się do czasu. Jeszcze jeździł na rowerze, próbował pracy w ogródku, zachowywał pogodę ducha. Znów znalazł dziedzinę, która dawała Mu satysfakcję – korzenioplastyka i rzeźba. Podziwialiśmy Jego prace podczas spotkań w Kobylej Górze i podczas prezentacji w Dworze Polskim. Pisywał też do Biuletynu Absolwenta i był bohaterem spotkania w Dworze Polskim poświęconego naszym olimpijczykom, na którym z wielką swadą opowiadał o swojej karierze.

Dalszy postęp choroby jeszcze bardziej ograniczał Jego aktywność, choć do końca zachowywał pogodę ducha. W trudach Jego choroby dzielnie wspomagała Go żona Janka. Jak wyglądało ich trudne życie spróbujmy sobie tylko wyobrazić, choć to prawie niemożliwe. Nie można myśleć o Staszku nie myśląc o Janeczce – stanowili jedność.

Staszek zmarł nagle 1 stycznia 2010 roku, w wieku 80 lat. Na Cmentarzu Grabiszyńskim żegnało Go bardzo liczne grono znajomych, przyjaciół, ko-



Trzy rocznikowe małżeństwa:
Przybylscy, Batorowie i Stoccy.

legów i uczniów. W śnieżny i mroźny dzień utworzyliśmy dość rozległy krąg niczym olimpijski laur. W najbliższym kręgu nad urną stała najbliższa rodzina. Ogromnie zbolełą Jankę obejmowała ramieniem wnuczka. W tej pozie bardziej przypominała posąg z greckiej tragedii, niż żywego człowieka.

Droga Janeczko! O Staszku będziemy pamiętali zawsze, a na Ciebie czekamy wierząc, że wrócisz do naszego grona, a ten powrót pozwoli Ci przypomnieć również i piękne chwile przeżyte ze Staszkiem, ale i z nami.

Eliza Gwozdowska-Bator

Pożegnalne słowo córki Iwony

Nigdy nie zwracałam się do Niego – Tato, ja mówiłam Tatek, a On do mnie Iwonuś. Zawsze wesoły, pogodny, pełen pomysłów jak zorganizować dzieciom zabawę. Budował piaskownice, szafasy, w domu zmontował huśtawkę, a nawet w zimie rozpałał w ogrodzie ognisko. Jak tylko dzieci chciały, rysował zwierzątka i śmieszne karykatury dziwnych ludzików, żeby tylko rozbawić dzieci. Nic dziwnego, że jak ja wołałam Tatek to wszystkie dzieci też wołały Tatek, a nie „proszę Pana”. Kiedy pojawiła się na świecie Jego jedyna wnuczka i wołała Dziadek, dzieci też wołały Dziadek, a nie „proszę Pana”. Pięknie rysował, więc na zabawy szkolne malował i wycinał maski karnawałowe i kotyliony. Myślę, że dla tego też po zakończeniu kariery sportowej został nauczycielem. Kochał dzieci, kochał młodzież.

W życiu otoczony był – jak zawsze żartował – całe dni dziewczynami. Jako nastolatek mieszkał z babcią, z mamą i z siostrą Basią. Kiedy rozpoczął studia od razu zakochał się w drobnej brunetce (mojej mamie), a potem była następna ważna w Jego życiu dziewczyna, czyli ja. Ostatnia – najmłodsza dziewczyna, która bardzo kochał, to wnuczka Sylwia.

Oprócz największej pasji życia – sportu, było nauczycielstwo. Nie traktował tego jako zwykłą pracę – żył tym zajęciem. Pamiętam jak wieczorami rysował i komponował piękne kolorowe tablice, żeby ułatwić uczniom zrozumienie trudnych matematycznych zagadnień. Miał nie tylko dar do pięknego rysowania, ale sam o sobie mówił, że ma artystyczną duszę. Potrafił nawet z betonowego bloczka wyrzeźbić siedzącą zadumaną postać.

Kochał naturę i swój las. Kiedy my chodziliśmy po lesie widzieliśmy tylko korzenie i gałęzie. A ten mój Tatek brał do ręki kawałek korzenia i pokazywał, że jak się go inaczej obróci to przecież nie jest wcale zwykły korzeń, a zajaczek – o tu ma łapki, a tu ogonek. A jak brał kawałek gałęzi, to mówił, że to przecież nie jest gałązka, bo jak się ją obróci to jest czapla – o tu jest dzióbek, a tu skrzydełka. I wtedy my to dopiero potrafiliśmy zobaczyć. Korzenioplastyka to była kolejna Jego pasja.

Tatek nauczył mnie pływać i jeździć na nartach, a matematyka stała się moim ulubionym przedmiotem.

Nie ważne ile miał lat, to był zawsze mój Tatek. I wtedy kiedy miałam dwa latka - najdawniejsze wspomnienie – migawka z nocy, obudził mnie, bo wrócił z Mistrzostw Świata w Sztokholmie i przywiózł mi misia oraz futrzaną czapkę ze szklanymi biedronkami – i ostatnio, kiedy planował jak uczcić swoje 80. urodziny.

Pamiętam, że przez wiele lat przed pracą, o stałej godzinie przed szóstą mówił: „idę sobie pobiegać”. Wszystkie inne zajęcia przegrywały ze sportem.

I w tym bieganiu tylko raz się pomylił – pierwszego stycznia, właśnie przed tą swoją godziną szóstą rano pobiegł za szybko, nie zauważył mety i przebiegł na drugą stronę.

Ale my tu wszyscy też przybiegliśmy za nim: rodzina, Jego przyjaciele, sąsiedzi, moi przyjaciele i przyjaciele Jego wnuczki. Nie bacząc na problemy zdrowotne, na duże odległości, na ostrą zimę, wszyscy przybiegli, żeby na mecie wręczyć Tatek Tobie kwiaty.

Pożegnanie Henryka Kowalskiego (1924 – 2009)



Henryk Kowalski

Henryk Kowalski należał do pionierskiego grona pracowników obsługi, o których najczęściej niewiele się wie i mało kto o nich pamięta. Jednakże absolwenci SWF i pierwszych roczników WSWF doskonale pamiętają takie postaci jak pani Stanisława Jałowy („jednoosobowy dziekanat”), Stanisław Masłowski czy właśnie Henryk Kowalski.

Jak sam wspominał w wywiadzie notowanym przez redaktora Życia Akademickiego Jerzego Jankowskiego (ZA 4/1994 i Nasza Słoneczna Uczelnia, 2006, s. 48-50), pochodził z Ziemi Nowosądeckiej, z okolic Limanowej do której nie wrócił po odbyciu służby wojskowej, gdyż znalazł

swoje nowe miejsce na ziemi, tu we Wrocławiu.

Na naszej uczelni przepracował 45 lat – od SWF poczynając, przez cały okres WSWF, a na AWF-ie kończąc. Zatrudniony został w roku 1949 jeszcze przez rektora Uniwersytetu prof. Kulczyńskiego (jak wiemy SWF przynależał do wydziału lekarskiego Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej).

W latach pionierskich kilkoro pracowników administracyjno-gospodarczych zabezpieczało funkcjonowanie uczelni wykonując wszelkie powierzone im funkcje. Pan Henryk był woźnym, magazynierem, konserwatorem, palaczem centralnego ogrzewania i kim tam jeszcze wtedy trzeba było być. Dla przykładu w czasach, gdy uczelnia nie posiadała jeszcze kosiarek mechanicznych był niezrównanym mistrzem w koszeniu kosą trawy na boisku sportowym i otaczających budynki przy ul. Witelona trawnikach. Pracował nie tylko na terenie siedziby uczelni, ale także na programowych obozach letnich i zimowych.

Absolwenci z czasów WSWF doskonale pamiętają, że p. Heniu wypożyczał sprzęt na słowo honoru, bez zapisywania i wydawania jakichkolwiek kwitów. Niejeden zapominał słuchacz był mocno zdziwiony i zaskoczony, gdy pod koniec obozu p. Heniu upomniał się o zwrot butów narciarskich, nart czy też wypożyczonych narzędzi. Często delikwent zapierał się, że nie przypomina sobie, aby coś wypożyczał, wówczas p. Heniu w szczegółach przypominał mu okoliczności w jakich to miało miejsce. Chyba nie będzie uwłaczać pamięci p. Henia, gdy dodamy, że na ogół był na lekkim rauszu, co bardzo mylnie interpretowane było przez studentów jako okoliczność działająca na ich korzyść. Nic z tego, bo p. Henio powiadała, że dopiero w takim stanie ma wyjątkową jasność umysłu.

Miał niezmiernie pogodny charakter, sprzyjał ludziom i był bardzo uczynny. Dlatego też był bardzo lubianym zarówno przez pracowników (od woźnego po rektora), jak i przez studentów. Miał swoiste, „góralskie” poczucie humoru i potrafił żartować także na swój temat. Zapytany przez redaktora Jankowskiego czy uprawiał jakieś sporty, odpowiedział, że w zasadzie nie, „chyba, że sztafetę 4 x 100 gram”. Innym razem orzekł, że chyba by nie przepłynął tego, co wypił. Tu trzeba dodać, że nigdy nie przebiegał miary w tej materii i nigdy nie był arogancki ani wulgarny.

Poza wszystkim p. Henryk był chodzącą historią uczelni i nieraz zdarzało mu się prostować podawane przez innych fakty. Doskonale pamiętał co i od kiedy mieściło się w tym, czy innym uczelnianym obiekcie, kto w tamtych trudnych czasach pomieszkiwał na Witelona, Banacha czy w „Zameczku”, gdzie i jak długo był tymczasowy akademik w niektórych naszych budynkach itd., itd. Sam wraz z rodziną przez kilka lat mieszkał początkowo w budynku przy ul. Witelona 25, a później w dzisiejszym rektoracie przy ul. Banacha (obecnie w tych pomieszczeniach urzęduje prorektor ds. studenckich).

W dniu 17 grudnia 2009 roku na Cmentarzu Osobowickim pożegnaliśmy na zawsze jednego z tych pionierskich pracowników, którzy pełniąc z pozoru mało znaczącą funkcją dołożyli swoją skromną cegiełkę do budowy Naszej Słonecznej Uczelni.

Ryszard Jezierski

Zdzisław Wiech (1908 – 2009)



Zdzisław Wiech

W wieku 101 lat zmarł (30 stycznia 2010 r.) pionierski wykładowca naszej Uczelni, którego setną rocznicę urodzin uroczystie obchodziliśmy w październiku 2008 r. w trakcie Święta Uczelni. Relację z tych uroczystości zamieściliśmy w **Biuletynie nr 44**.

Mgr Zdzisław Wiech najbliżej był znany studiującym w pionierskich latach naszej Słonecznej Uczelni - Studium Wychowania Fizycznego, kiedy wraz z innymi entuzjastami powołania do życia w powojennym Wrocławiu uczelni kształcącej kadry kultury fizycznej kładł podwaliny pod dzisiejszą świetność Akademii Wychowania Fizycznego.

We wspomnianym numerze 44 **Biuletynu Absolwenta** zamieszczone są obszerniejsze informacje o drodze życiowej i zawodowej mgr Zdzisława Wiecha.

Redakcja

Listy do redakcji

Przywróćmy należne miejsce i czas opłatkowi – Rozważanie noworoczne

Od dawna w polskich, katolickich rodzinach króluje tradycja łamania się opłatkiem przy stole wigilijnym. Gest ten symbolizuje dzielenie się serdecznością, dobrem, a przede wszystkim miłością wśród najbliższych, których kochamy.

Jednocześnie składamy sobie nawzajem stosowne przemyślenia w treści życzeń, dotyczące narodzin Zbawiciela, będące wyrazem stanu naszego serca i sumienia.

Niestety, od pewnego czasu obserwuję rozpowszechniający się zwyczaj organizowania spotkań towarzyskich na 2-3 tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia. Ma to miejsce najczęściej w różnego rodzaju klubach, kawiarniach, aulach, klasach itp. Sedno spotkań tkwi w jeszcze jednej okazji

do zebrania się na gruncie towarzyskim, przy czym opłatek daje powód do tego, aby tradycji stało się zadość. Jak wypada przy takiej okoliczności wszyscy wszystkim „czegoś” życzą: a to zdrowia, a to szczęścia i pomyślności, nieraz pieniędzy, które to słowa nijak się mają do rocznicy Narodzin Jezusa.

Czy jest w tym coś złego? – zapytacie Państwo. Nie, ten zwyczaj nie jest ani zły, ani dobry, on jest po prostu zbędny. Uważam, że miejscem na opłatek wigilijny, często poświęcony, powinien być wyłącznie stół w domowym zaciszu w czasie Wigilii Bożego Narodzenia.

Nie podoba mi się spłykanie, zeświecczenie, a nawet banalizowanie tak przepięknego i wymownego obrzędu. Co proponowałabym w zamian? Myślę, że stosowniejsze byłyby spotkania w czasie poświęconym czy ponoworocznym, spędzane na śpiewaniu kolęd i pastorałek, a jednocześnie okazją do poduczenia się wszystkich zwrotek i przypomnienia sobie właściwych melodii. Uważam, że takie kolędowanie bożonarodzeniowe miałyby sens i wymowę.

mgr Anna Czyżyk



Wigilijny opłatek - tradycja i symbol

Sport

(Przedruki – ze strony www.awf.wroc.pl/pl/index)

XVII Plebiscyt „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera

19 stycznia 2010 r., w holu pawilonu P- 4 odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników XVII Plebiscytu na najlepszego i najpopularniejszego sportowca i trenera AWF i AZS AWF we Wrocławiu oraz Bał Sportowca. Członkowie Kapituły wytypowali najlepszych, a studenci najpopularniejszych sportowców i trenerów.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz uczelni w osobach: JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz, Prorektor ds. Nauki prof. dr hab. Zofia Ignasiak, Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr hab. Andrzej Rokita, a także: Dziekani, Prodziekani, Członkowie Uczelnianego Senatu, oraz pozostali przedstawiciele Uczelni i Uczelnianego Klubu



Puchary dla najlepszych sportowców

Sportowego AZS AWF. Wśród zaproszonych gości obecni na uroczystości byli przedstawiciele m.in.: Urzędu Miejskiego we Wrocławiu, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, Urzędu Województwa Dolnośląskiego, Dolnośląskiej Federacji Sportu.

Ponadto w uroczystości wzięła udział liczna grupa nauczycieli akademickich, pracowników uczelni oraz ponad 200 studentek i studentów AWF we Wrocławiu stanowiących prawdziwą ozdobę trwającego do białego ranka Balu Sportowca.

Tegorocznymi laureatami plebiscytu zostali:

W kategorii - najlepszy sportowiec:
1. Tomasz Motyka – szermierka, 2. Jakub Jarosz – piłka siatkowa, 3. Tomasz Wawrzonowski – strzelectwo, 4. Łukasz

Koleśnik – judo, 5. Łukasz Błach – judo, 6. Amit Batra – taekwon-do, 7. Urszula Domel – lekka atletyka, 8. Daria Łuczakowska – tenis stołowy, 9. Agata Korc – pływanie, 10. Marcin Horbacz – pięciobój nowoczesny.

W kategorii - najlepszy trener: 1. Adam Medyński – szermierka, 2. Marek Karpiński – piłka ręczna kobiet, 3. Bogumił Mańka – lekka atletyka, 4. Wiliam Rostek – lekka atletyka, 5. Jacek Wosiek – lekka atletyka.

W kategorii najpopularniejszy trener – Henryk Nawara.

W kategorii najpopularniejszy sportowiec - drużyna piłkarek ręcznych AZS AWF „Sport Concept” Wrocław.

Tytuł Działacza Sportowego Roku 2009 otrzymał: dr hab. Andrzej Rokita - Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego, wiceprezes AZS AWF, członek Zarządu Głównego AZS, opiekun reprezentacji Polski na Uniwersjadzie Zimowej w Harbinie.

Pięć równorzędnych tytułów Drużyna Roku 2009 przyznano:

- piłkarkom nożnym: Anna Bocian, Sofia Gonzalez, Natasza Górnicka, Dagmara Grad, Karolina Gradecka, Magdalena Mleczko, Joanna Płonowska, Patrycja Pożerska, Katarzyna Sołtys, Marta Świrdowska, Anna Tymińska, Dominika Wylężalek (mgr Ewa Żyła – trener grający drużyny oraz II trener – Marcin Krawczyk),

- tenisistkom stołowym: Daria Łuczakowska, Katarzyna Górnicka, Anita Świątek oraz Marta Gołota (trener – dr Ziemowit Bańkosz),

- tenisistkom ziemnym: Sylwia Humińska i Natalia Kołat (trener – dr Mie-

czysław Lewandowski),

- badmintonistkom: Małgorzata Kurdelska, Natalia Pocztowiak, Maja Muszyńska, Aleksandra Witkowska, Adam Cwałina, Marcin Ociepa, Tymoteusz Czyst, Marek Dachniewski (opiekun zespołu – dr Henryk Nawara),

- piłkarkom ręcznym: Alina Antoszevska, Anna Boczkowska, Martyna Dęga, Agata Kabała, Małgorzata Król, Alicja Łukasik, Dagmara Meisner, Karolina Nakonieczna, Małgorzata Olfans, Ewa Perek, Grażyna Pietras, Martyna Krupp, Magdalena Słota, Dagmara Szymczakowska, Aleksandra Wojt, Paulina Walkiewicz, Lidia Żukowska.

Specjalne wyróżnienie otrzymali opiekunowie drużyn uczestniczących w Akademickich Mistrzostwach Europy w 2009 roku:

- mgr Ewa Żyła – trener piłkarek nożnych oraz II trener Marcin Krawczyk (student IV roku),

- dr Ziemowit Bańkosz – trener tenisistek stołowych,

- dr Mieczysław „Kuba” Lewandowski - trener tenisistek ziemnych,

- dr Henryk Nawara – trener badmintonistów.



Władze Uczelni wraz z tegorocznymi laureatami plebiscytu na balu sportowca



Tak się bawi AWF!

Patronat nad plebiscytem oraz Balem Sportowca sprawował Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr hab. Andrzej Rokita. Głównym organizatorem uroczystości byli przedstawiciele Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego wraz z Bartkiem Kubiczem, Dział Spraw Studenckich i Sportu Akademickiego oraz „Życie Akademickie” w osobie redaktora naczelnego pisma dr Anny

Kiczko. Słowa podziękowania należą się również panu Krzysztofowi Grzegorzycowi - Kierownikowi Centrum Informatycznego za stworzenie aplikacji do internetowego głosowania na najpopularniejszego sportowca oraz komputerowego głosowania nagród dla głosujących.

Studenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu Mistrzami Świata!



Drużyna męska Taekwon-do

W dniach od 26–29 listopada 2009 odbyły się XVI Mistrzostwa Świata Seniorów Taekwon-Do ITF w Mar del Plata w Argentynie. W Mistrzostwach wzięło udział 789 zawodników, w tym 315 juniorów i 474 seniorów reprezentujących 48 państw. Wśród nich znaleźli się również reprezentanci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu:

Amit Batra i Dawid Dudek, którzy na co dzień studiują na kierunku Wychowania Fizycznego. Amit Batra oraz Dawid Dudek wywalczyli tytuł drużynowego Mistrza Świata w konkurencji układów formalnych. Oprócz tego, w starcie indywidualnym Amit Batra zdobył 2 miejsce i tytuł v-ce Mistrza Świata w walkach do 54kg. Absolwentka naszej Uczelni z 2009 roku Ewelina Zajac zdobyła złoty medal.

Humor

Prawo Murphy'ego - czyli krótka teoria pecha

1. Jeśli myślisz, że idzie dobrze, na pewno nie wiesz wszystkiego.
2. Wszystko wali się naraz.
3. Kromka zawsze spada masłem do dołu.
4. Trudne problemy zostawione same sobie, staną się jeszcze trudniejsze.
5. Jeśli udoskonalasz coś dostatecznie długo, na pewno to zepsujesz.
6. Uśmiechnij się, jutro będzie gorzej.
7. Wszystko co dobre, jest nielegalne, nienormalne, albo tuczące.
8. Każde rozwiązanie ujawnia nowe problemy.
9. Światło w tunelu – to reflektory nadjeżdżającego pociągu.
10. Nic nie jest łatwe, jak wygląda.
11. Każdy przewód po skróceniu okazuje się za krótki.
12. Jak długo trwa minuta, zależy od tego po której stronie drzwi od toalety się znajdujesz.

13. Jeżeli pociąg, którym jedziesz, ma opóźnienie, to pociąg, do którego chcesz się przesiąść, na pewno przyjedzie punktualnie.

14. Doświadczenie – to coś, co zdobywasz tuż po chwili, w której go potrzebowałeś.

15. Szukając czegoś, zawsze znajdziesz to w ostatnim miejscu, do którego zajrzysz.

16. Jeżeli już coś zawałiłeś, cokolwiek zrobisz, aby to naprawić, tylko pogorszysz sprawę.

17. Nie ma rzeczy niemożliwych dla kogoś, kto nie musi ich zrobić sam.

18. Każde urządzenie techniczne, które uległo awarii, działa prawidłowo w obecności wykwalifikowanego specjalisty.

19. Jeśli nie masz nic do stracenia, odpręż się.

20. Jeżeli wydaje ci się, że wszystko jest w porządku – na pewno coś przeoczyłeś.

21. Czysty krawat zawsze przyciąga zupe.

22. W toalecie w akademiku może się świecić co najwyżej jedna żarówka.

23. Im głupszy dowódca, tym trudniejsze zadania mu powierzają.

24. Głupota jest nieuleczalna i prawdopodobnie zakaźna, bo przybiera rozmiary epidemiczne.

25. Chirurg nigdy nie powinien mówić „ups”, gdy pacjent jest przytomny.

26. Jeżeli coś się zacina - użyj siły. Gdy się złamie to znaczy, że i tak wymagało wymiany.

27. Człowiek postępuje rozsądnie wtedy i tylko wtedy, gdy wszelkie inne możliwości zostały już wyczerpane.

28. Istnieją trzy rodzaje kłamstw - kłamstwa odruchowe, powszechne oraz testy komputerowe.

29. Komputer służy do tego aby ułatwić ci pracę, której bez niego w ogóle byś nie miał.

30. Wyścigi nie zawsze wygrywają najszybsi, a bitwy najsilniejsi - ale tak należy obstawiać.

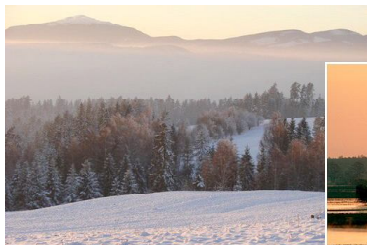
31. Najciekawsze zagrywki następują wtedy, gdy podliczasz punkty albo kupujesz hot doga.

32. Ilekroć twój ukochany klub kupuje gwiazdę, ta zawodzi; ilekroć sprzedaje bezwartościowego gracza, ten bezzwłocznie staje się gwiazdą.

33. Liczba praw będzie nieprzerwanie rosnać do chwili, gdy wypełni wszelką dostępną przestrzeń publikacyjną.

34. W większości przypadków łatwiej jest się w coś wplątać, niż potem z tego wyplątać.

35. To czego nie zrobiłeś będzie zawsze ważniejsze od tego co zrobiłeś.



***Aby do wiosny
Hu! Hu! Ha! Latoś zima bardzo zła
My się zimy nie boimy
Lecz do słońka już tęsknimy
Precz zamiecie, śnieżne drogi
Zawitaj wiosno w nasze progi.***

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (48)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: www.awf.wroc.pl/absolwenci/,

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl,

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00